Nr. 102. Lwów — Sobota dnia 3 Maja. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ocen i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | Znal. ś. Krzyża | Teodora Trych.
Jutro: | F. 5 po W. Floryana | Januarego M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 m. 9

Długość dnia godzin 14 minut 18
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Kraj Tysiąca i jednej nocy.

W swej wybornej mowie, wygłoszonej we wtorek w Radzie państwa, zwrócił p. Kolischer uwagę słuchaczy i rządu na ekonomiczne niebezpieczeństwo, grożące nam ze strony Azyi Mniejszej. O ile wiemy, pierwszy to raz odezwała się taka przestroga z trybuny parlamentarnej, a zastanowić się nad nią powinna cała Europa. Niebawem stanie przed nią nowy konkurent, który stać się może silniejszym od amerykańskiego; czeka on tylko chwili, w której szyny kolejowe wyciągną się wzdłuż niezmierzonych obszarów od Mersiny nad morzem Śródziemnem do Basry nad Perską zatoką. Przedsiębiorczy duch Europejczyków, który przez długie stulecia brodził po oceanach, szukając nowych ziem, rynków, źródeł pracy i bogactw, wraca po kilkunastu wiekach do zapomnianej, pokrytej mrokiem barbarzyństwa i wschodnią ospałością skarbnicy wszelkich dostatków, krainy cudów przyrody i czarów poezyi. Ta kraina była w głębokiej starożytności środkowym punktem najwyższej cywilizacyi, jak znowu stolica tej ziemi Babilon był dla świata ówczesnego tem, czem podług Wiktora Hugo jest dla dzisiejszego Paryż: miastem-słońcem. Później tam krótko panowali Chińczycy, ale o tej chwili historya nie posiada żadnych wiadomości; wie ona tylko, że się utrwaliło na paręset lat państwo chińsko-ormiańskie, którego stolicą był Tars, miasto liczące dziś 25 tysięcy mieszkańców i połączone koleją z śródziemnomorskim portem Mersiną. Jeszcze później roztasowali się tu Partowie, potem legiony Aleksandra Macedońskiego dały tu wszystkim rzeczom inną, grecką postać, następnie przyszli Rzymianie ze swymi kohortami, konsularnymi mężami, pretoryanami i augustyanami, którzy zmienili tę krainę w spichlerz wspaniałej Romy. Ile do niej szło bogactw z tego spichrza, niech o tem da słabe pojęcie ten fakt, że w porcie Ancyum pod Rzymem stało nieraz po 800 okrętów, naładowanych płodami azyatyckiej ziemi. A ileż takich okrętów zawijało do błękitnej neapolitańskiej zatoki! Następnie Bizancyum z tej samej krainy czerpało wrzystkie bogactwa i rozkosze życia — te rozkosze i bogactwa, w których niesławną śmierć znalazło. Wenecya, Genua, Malta stamtąd ciągnęły źródła swej potęgi i wspaniałości, w których stały jak w promieniach słonecznych. Z kolei rzeczy przyszły z głębin środkowej Azyi w wieku XII-ym tłumy dzikich Seldżuków i zniszczyły wszystko, co stworzył geniusz arabskich kalifów, który podbijał, ale nie burzył, a w końcu w wieku XIII-ym wdarli się Turcy, którzy od Arabów przyjęli wiarę, lecz wszystko inne do reszty zniszczyli, znacząc swą drogę piramidami z ludzkich głów. I potem już nad tą krainą rozpostarła się głęboka noc i aż dziś dopiero zaczyna tam znowu świtać.

Wszyscy, którzy przeszli po tej ziemi, pozostawili na niej swe ślady. Pod względem cywilizacyjnym i ekonomicznym wielka tam ciemnota, ale na każdym kroku widać olbrzymią przeszłość, która na wszystkiem kładnie właściwe sobie, jakieś dumne piętno. Malowniczość krajobrazów i strojów ogromna; to, co w Europie jest bogactwem, tam ludzie potrącają nogami; ruchem i ogłuszającą wrzawą tętnią miasta. Muzułmanie w długich wzorzystych szatach i pstrych zawojach, chrześcijanie w czarnych, żydzi w żółtych zawojach, beduini w białych burnusach z ogromnemi bermicami na głowach, Ormianie starzy w powłóczystych jedwabnych chałatach i baranich czapkach, kształtem podobnych do głowy cukru, a młodzi w angielskich smokingach i czerwonych fezach ze złotym kutasem, katoliccy zakonnicy w swych habitach, protestanccy misyonarze w czarnych do kolan surdutach i kapeluszach z szerokiemi kryzami — wszystko to się tłoczy od rana do wieczora pośród wielbłądów, mułów, koni w bogatych rzędach, na ogromnym majdanie, otoczonym ze wszystkich stron sklepami, który się w jednych miastach nazywa karawan-serajem, a w innych — chone. Tylko w południowych godzinach cichnie gwarne życie. Mieszkańcy chowają się od upału do swych piwnic, urządzonych z całym wschodnim przepychem, a zwanych „sardaby“. Żarem złotych promieni słońce zalewa ziemię i wtedy gorąco dochodzi latem do 50° Celsiusza, ale wtedy mieszkańcy w swych chłodnych sardabach oddają się słodkiej drzemce. Potem znowu ruch, gwar, tłok — wre handel, bo nie ma, oprócz duchowieństwa, człowieka, któryby nie handlował. Lecz oto słońce zatacza się za horyzont, niebo się powleka purpurą, potem zwolna staje się granatowem, rozpalają się jaskrawe gwiazdy, na minaretach przebrzmiały jękliwe tony wieczornej pieśni muezzinów, tuż pod ludzkiemi siedzibami odzywają się głosy szakali i panter, a na poziomych dachach domów, tonących w zieleni palm i cyprysów, brzmią pieśni, cytry, tarabany, kształtem podobne do gruszki, a obwieszone brzękadłami — ludzie tańczą, bawią się, ucztują. Czasami wspaniały orszak szybko przesunie się pustemi ulicami: biegną przodem hebanowi murzyni z długiemi w rękach laskami, za nimi kolasa otoczona konnymi kawasami w pstrych szatach, z tyłu — rój hindusów w bogatych strojach. To generalny konsul angielski — raczej cezar, niż konsul — jedzie na ucztę do tureckiego walego. Ci hindusi, którzy jego orszak tworzą, to są indyjscy maharadżowie, skazani za coś przez rząd wice-króla Indyi na wygnanie. Ale dla znakomitych maharadżów, wielkich bogaczy i wielkich indyjskich arystokratów, wygnanie nie może być ciężkie. Tworzą oni tylko świtę konsula, blasku mu dodają, aby wyglądał jak cezar i tem dawał ludności pojęcie o wszechpotędze Wielkiej Brytanii.

Tak wygląda owa kraina, która z mroków długiego zapomnienia znów się teraz wychyla, aby Europę zasypać swymi płodami. Co ona rzuci na rynki europejskie, gdy szyny kolejowe, wiążąc zatokę Perską z morzem Śródziemnem, przetną całą tę ziemię, tak rozległą, jak Europa bez Rosyi?

Przejdźmy wzdłuż tej przyszłej kolei. Oto najpierw jej końcowa stacya nad morzem Śródziemnem: Mersina. Jest to jakby przedmieście starożytnego miasta Adany, które dziś liczy 60 000 mieszkańców. Aż z Mezopotamii dowożą tu na wielbłądach pszenicę; dowożą jej tyle, ile nie roztrząsą na długiej drodze, nie spożyją w czasie podróży, trwającej parę miesięcy, nie wydadzą na pokarm wielbłądom. Rocznie odpływa tej pszenicy z Mersiny za 7 milionów funtów tureckich. Niezawodnie trzy razy tyle ładowanoby jej na okręty, gdyby jej lądowy dowóz był urządzony lepiej. Niemcy obliczają, że Mezopotamia może dać więcej pszenicy, niż daje Argentyna, dowóz zaś do Europy jest o wiele krótszy, a zatem i tańszy. Oprócz pszenicy wywożą z Mersiny pomarańcze, tytoń, winogrona, kawę, safian i t. d. Wszystkich tych towarów może Azya Mniejsza dostarczyć nieprzebrane mnóstwo, byle powstały komunikacye, a ustały zdzierstwa tureckich urzędników i rozboje kurdów.

Zaraz na wschód za libańskiemi górami zaczyna się niezmierzona równina, na której rośnie znakomitych gatunków bawełna i hodują się jedwabniki, których kokony dają najlepszą przędzę, używaną na tkaniny, wyrabiane w Damaszku i Smyrnie. W okręgu Diarbekirskim są pokłady cyny, miedzi i żelaza. Ciągną się one aż do Mossułu, który się wznosi tam, gdzie niegdyś stała Niniwa, to znaczy, ciągną się te pokłady na długości czterystu kilometrów. Okolica Mossułu jest zupełnym stepem, na którym koczownicy wypasają nieprzeliczone stada owiec, krów i bawołów. Dorosły wół kosztuje na miejscu cztery tumany, czyli mniej więcej 12 koron. Za Mossułem step zwolna się zmienia w pustynię, która dobiega aż do rzeki Tygrys. Tu ludności prawie nie ma z powodu braku wody. W nocy dziwnie wygląda ta miejscowość, bo cała ziemia płonie chybotliwemi płomykami, które co chwila gasną i znów się zapalają. To kraina nafty. Bardzo często gazy jej palą się nad ziemią wysokiemi słupami ognia. Dość jest wykopać studnię trzymetrowej głębokości, aby zawsze mieć tyle nafty, ile w zwykłych studniach wody. Niemcy obliczają, że tą naftą wyprą z Europy amerykańską i rosyjską, a o naszej nawet nie wspominają. Zaraz za Tygrysem zaczyna się okręg Kerkek, który również obfituje w naftę, wosk ziemny i asfalt. Dalej już aż do Bagdadu nie ma bogactw kopalnianych, lecz się zaczyna kraj niezmiernie urodzajny, gdzie oprócz naszych zbóż i owoców rośnie ryż, mak, z którego wyrabiają opium, indygowiec, znany jeszcze tylko w podzwrotnikowej Ameryce, cytryny, pomarańcze, szafran i t. d.

Cały ten opis wzięliśmy ze sprawozdania komisyi niemieckiej, złożonej z inżynierów, geologów i agronomów, a wysłanej przez rząd berliński dla ekonomicznych studyów w okolicach, które przetnie kolej bagdadzka. W tem sprawozdaniu od początku do końca same tylko zachwyty nad skarbami krainy, w której niegdyś był raj biblijny. Ktoby jednak nie dowierzał tym zachwytom, musi przyznać, że już to, cośmy podali o tej ziemi, dostatecznie wskazuje, że po zbudowaniu kolei bagdadzkiej, pocznie ona silnie oddziaływać na ekonomiczne stosunki w Europie.

Przejście królowej Natalii na katolicyzm.

Dwa tygodnie temu X. Soulange-Bodin, proboszcz kościoła Notre-Dame de Plaisance w Paryżu, przyjął w Berck nad kanałem La Manche eks-królowę serbską Natalię na łono katolicyzmu. Przebieg tego uroczystego aktu opisał X. Soulange-Bodin w rozmowie z pewnym dziennikarzem paryskim w sposób następujący: Zebraliśmy się około godziny piątej w kaplicy szpitala Cazin-Perrochaud. Szpital ten, nawiasem mówiąc, niedawno założyły SS. Franciszkanki, wypędzone z wielkiego szpitala miejskiego w Berck. Malarz francuski p. Bénard przyozdobił kaplicę nowego szpitala franciszkańskiego swemi malowidłami, z wdzięczności za wyleczenie jego dziecka.

Po odśpiewaniu *Veni Creator* królowa Natalia zwolna zbliżyła się do ołtarza i głosem silnym i donośnym odczytała swe wyznanie wiary, spisane własną jej ręką. Akt ten zaczyna się tak: „Ja, Natalia, mając przed oczyma święte Ewangelie, których dotykam rękami, uznaję, że nikt nie może być zbawiony, jeśli się znajduje poza wiarą, którą wyznaje, w którą wierzy, którą każe i naucza św. Kościół katolicki, apostolski i rzymski; żałuję mocno, żem błądziła przeciw tej wierze, ponieważ, urodzona poza Kościołem katolickim, przyjęłam i dopuszczałam zasady odmienne od jego nauki. Teraz, oświecona przez łaskę Bożą, składam wyznanie, iż wierzę, że...“

Tu następuje wyliczenie wszystkich artykułów *Credo* katolickiego. Oświadczenie to kończy się słowami:

„Dlatego to ze szczerego serca i z silną wiarą nienawidzę i wypieram się wszelkiego błędu, herezyi i schizmy przeciwnej temu św. Kościołowi katolickiemu, apostolskiemu i rzymskiemu. Niechaj Bóg mi w tem pomoże i święte Ewangelie, których dotykam memi rękami“.

Po absolucyi z kar kościelnych królowa podpisała ten akt w obecności dwóch świadków: X. Brébion, jałmużnika szpitalnego i margrabiego de Castrillo. Na tem akt cały się skończył; kwestyą chrztu św. oczywiście wcale się nie zajmowano, gdyż chrzest prawosławny ma zupełnie to samo znaczenie co chrzest katolicki. Królowa chrzest przyjęła dnia 24 maja 1859 we Florencyi.

Oto jak X. Soulange-Bodin opisuje genezę przejścia królowej Natalii na łono katolicyzmu. Co roku — powiada on — przepędzam część wakacyi u rodziców mych, którzy posiadają dworek wiejski w pobliżu Biarritz. Królowa Natalia zbudowała sobie willę zwaną „Sachino“, nieopodal mieszkania mych rodziców i kilkakrotnie zaszczyciła ich swoją wizytą i tam spotkałem ją raz czy dwa razy. Dowiedziawszy się, że zajmuję się sprawami miłosierdzia w Paryżu, królowa przybyła przed paru miesiącami do mnie do Paryża i oświadczyła, że na skutek poważnych studyów i długiej lektury, czuje z każdym dniem większy pociąg do Kościoła katolickiego. Zatem bolesne przejścia królowej i jej ustawiczne rozczytywanie się w poważnych dziełach były bodźcem do jej nawrócenia. Między innemi książkami, jakie X. Soulange-Bodin zalecił królowej do czytania na początku roku bieżącego, były dzieła O. Gratry i Mgra. Bougaud oraz katechizm soboru trydenckiego.

X. Soulange-Bodin podziwia siłę umysłu i niezwykłą inteligencyę królowej Natalii, która gruntownie studyowała religię katolicką z wielkim zapałem i przy pomocy doskonałej metody.

Nazajutrz po złożeniu wyznania wiary, w niedzielę, królowa przyjęła w Berck komunię św. Z zamierzonym odjazdem do Rzymu, zwlekała królowa nieco z powodu delikatności względem dawnych swoich współwyznawców, którzy właśnie mieli wówczas obchodzić ceremonie wielkiego tygodnia według religii prawosławnej. Królowa nie chciała więc, ażeby wyglądało, że wyzywająco względem nich występuje.

X. Soulange-Bodin spodziewa się, że krok, jaki uczyniła królowa Natalia zrobi wielkie wrażenie w Serbii i w Hercogowinie, gdzie mnóstwo schizmatyków coraz bardziej przejmuje się myślą przejścia na łono Kościoła katolickiego.

Rada państwa.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 2 maja. W dalszej dyskusyi nad budżetem ministerstwa handlu, p. Wilhelm domagał się gruntownej reformy noweli przemysłowej i zaprowadzenia dowodów uzdolnienia dla pomocników handlowych. X. Żyguliński podniósł, iż koniecznem jest, aby rząd zwracał baczną uwagę na niższe warstwy społeczeństwa, i aby o ile możliwe zapobiegł temu, by proletaryat nie ubożał ciągle. Jeżeli rząd potrafi zapobiedz temu, wówczas dobrobyt państwa będzie zapewniony, a obywatele dadzą się nakłonić do wystąpienia przeciw wszelkim zachętom przewrotowym. X. Żyguliński opisywał nędzne położenie rękodzielników w Galicyi. Ucierpieli oni bardzo wskutek liberalnego ustawodawstwa, a w szczególności wskutek zniesienia cechów. Obowiązkiem rządu jest wnieść ustawę, którąby rękodzielników chroniła od bezgranicznej samowoli wielkiego przemysłu. Jeżeli rząd nie przyjdzie szybko z pomocą, wielka masa drobnych przemysłowców przejdzie do obozu socyalistycznego. Pomoc należy dać w pierwszej linii przez organizacyę małego przemysłu i rękodzielników. Państwo powinno skuteczniej roztaczać opiekę nad wykształceniem majstrów i czeladników, szczególnie przez dostarczanie im motorów i technicznie wydoskonalonych maszym. Mówca domaga się większego uwzględnienia przez państwo drobnych przemysłowców przy dostawach dla państwa i wojska. Kończąc, poleca rządowi powyższe postulaty do uwzględnienia i oświadcza, iż będzie głosował za tym działem budżetu. (Oklaski na ławach polskich).

P. Licht domagał się rozwinięcia organizacyi kredytowej dla małego przemysłu i rękodzielników, jakoteż przyspieszenia budowy kanału Dunaj-Odra, poczem obrady przerwano.

Następne posiedzenie dziś o godz. 10 rano.

Między stronnictwami a rządem toczą się rokowania w sprawie przyśpieszenia dyskusyi budżetowej, tak, by mogła być zakończoną przed 1ym czerwca, w przeciwnym razie rząd musiałby znów wnieść prowizoryum budżetowe, gdyż obecne obowiązuje tylko do 1go czerwca. Chociaż stronnictwa godzą się na skrócenie dyskusyi budżetowej i w istocie z listy mówców zapisanych do dyskusyi nad etatem ministerstwa handlu skreśliło się wielu posłów, mimo to wątpliwem jest, czy budżet będzie załatwiony do 1go czerwca.

Wiedeń 2 maja. Niemieckie stronnictwo ludowe obradowało wczoraj nad zaproszeniem Związku wszechniemieckiego do poparcia ich wniosku o zaprowadzeniu niemieckiego języka państwowego. Uchwalono zaproszenia nie przyjąć. Projekt Wszechniemców uznano jako niemożliwy do przyjęcia ze stanowiska poszczególnych prowincyi.

Niemiecka partya postępowa obradowała również nad tym wnioskiem, komisyi parlamentarnej polecono danie odmownej odpowiedzi Wszechniemcom i porozumienie się co do dalszej akcyi z niem partyą ludową.

W republice San Marino.

— Powiedz mi ekscelencyo, — pytał swego ministra groźny władzca jakiegoś miniaturowego państewka w dawnej rzeszy niemieckiej — co to za zapach drażni moje powonienie?

— Serenissime — odparł z głębokim ukłonem dworak — to w sąsiedniem mocarstwie palą kawę!

Ten dowcip z *Fliegende Blätter* przyszedł mi na myśl, gdym wjeżdżał w granice Rzeczypospolitej San Marino, tego najmniejszego na całym kontynencie kraiku, którego obszar zawiera zaledwie 60 kwadratowych kilometrów, a ludność nie o wiele przenosi liczbę 8000 mieszkańców; który jednak mimo szczupłości swojej, mimo tylu burz huczących naokoło niego i grożących mu zagładą, dotąd zachował swoją odrębność od reszty Włoch, i to tak dalece, że nietylko posiada rząd własny, prawa i wojsko, ale nawet bije własną monetę.

O tym kraiku, przyznam się szczerze, mało dotąd wiedziałem i nigdy mi jakoś na myśl nie przyszło zajrzeć do tego zakątka ukrytego w głębi nadmorskich Apenin, aż dopiero ostatnia moja wycieczka do Rimini, skłoniła mię do zwiedzenia tej republiki, która jest najbliższą jego sąsiadką, gdyż graniczy z nim, jak to mówią, o miedzę.

Zaledwie wyszedłem z hotelu i stanąłem na placu Cavoura, który jest centralnym punktem w Rimini, natychmiast obskoczyli mię veturini ofiarująo swoje usługi i zachęcająo do zwiedzenia San Marino. Nagabywania ich były tak natarczywe i natrętne, że zaledwie z trudnością zdołałem powstrzymać ich ataki, zwłaszcza, że bynajmniej nie miałem zamiaru, prosto z wagonu, puszczać się w dalszą podróż, temcibardziej, że zbliżał się wieczór, a droga zapowiadała się daleka i nużąca. Ale nazajutrz, o wczesnej godzinie, sam już zacząłem starać się o veturina.

— Ile żądasz za jazdę tam i z powrotem? — zapytałem jednego.

— Trzydzieści lir — odparł, kładąc mi rękę na ramieniu, jakby tym ruchem chciał wziąć mię w swoje posiadanie.

— Porzuć go, signor, — zawołał inny — ja zawiozę za dwadzieścia!

I zaczęła się licytacya in minus, a rezultat jej był taki, że po wielu kłótniach i targach o mnie i ze mną, zgodziłem w końcu jednego z nich za 8 lir, i za chwilę, mój woźnica dumny z odniesionego zwycięstwa, puścił się pędem po gładkiej jak deska drodze, pogwizdując wesoło i paląc z bicza, jakby mię wiózł w konkury do narzeczonej.

Ale ta szybka jazda trwała nie długo. Już przy ósmym kilometrze koń zaczął ustawać, a przy czternastym, tam gdzie kończy się granica królestwa włoskiego a zaczyna rząd rzeczypospolitej, szedł noga za nogą. Bo też i droga, wijąca się jak wąż olbrzymi, zaczęła piąć się w górę i to tak stromo, że widniejące w oddali San Marino, zdawało się nam tu u dołu, być raczej jakiemś sępiem gniazdem zawieszonem na szczycie potężnej skały, niż stolicą rzeczypospolitej, do której zdążaliśmy z taką niecierpliwością.

W ciągu trzechgodzinnej jazdy, potrzebnej na przebycie odległości z Rimini do San Marino, miałem czas przypatrzyć się okolicy.

A było na co patrzeć i było co podziwiać!

Kto jest miłośnikiem dzikiej i romantycznej przyrody, niech tu przybywa a nie pożałuje fatygi. Kraj to pustynny, skalisty, zgarbiony pod ciężarem gór, które dźwiga na sobie, przytłoczony potężnemi ciosami kamieni, a jednak na tym skalistym gruncie, uprawianym w ciężkim znoju i pocie czoła, kwitną kasztany, wschodzi zboże, dojrzewa winograd, słowem, jest to kraj, mimo najmniej ku temu sprzyjających warunków, dobrze i racyonalnie uprawny i wskutek tego zamożny.

Na te falujące wzgórza, na te piętrzące się skały, trudno iść z pługiem lub broną: więc pilni rolnicy kruszą oskardami twarde kamienie, z odległych dolin dźwigają w koszach ziemię i dopiero na tak użyźnionych grzędach sieją zboża lub sadzą drzewa, których owoce i plony słodką być muszą nagrodą ich trudów.

— Jaki jest wasz główny produkt handlowy? — pytałem mego woźnicy.

— Kamień, panie — odparł z taką dumą, jakby mi mówił o sztabach złota.

Zaprawdę, pomyślałem sobie, ziemia, która tylko kamienie rodzi, a kwitnie ładem i dobrobytem, warta jest być krainą wolności.

I odeszła mię w tej chwili ochota porównywania tego kraiku z owem niemieckiem państewkiem, gdzie zapach palonej zagranicą kawy drażnił nos jego książęcej mości, — i w głębokiej zadumie przypatrywałem się tej ziemi, której kamienie w chleb się zamieniają...

Tymczasem mój veturino, nie spiesząc się bynajmniej, gawędził sobie w najlepsze z koniem, który jakby rozumiał zwrócone do siebie słowa, to im potakiwał głową, to znów potrząsał nią z niechęcią, ilekroć pan jego palnął mu nad uchem z bata, co widocznie było ulubioną zabawką veturina, ale mniej za to bawiło konia. W ten sposób, wlokąc się noga za nogą, zbliżaliśmy się do stolicy, która już widniała jak na dłoni (złe to w tym wypadku, ale utarte porównanie), lecz dostać się do niej nie było jeszcze tak łatwo.

Przed nami piętrzyła się prawie pionowa skała, groźna, potężna, niedostępna, — jak Atlas barczysta i szeroka w ramionach, na których dźwigała obwodowe mury miasta, które co raz to bliżej, coraz to wyraźniej występowały na widownię; po za nimi wyłaniały się zębate wieże starego zamczyska, zarysowywały domy i świątynie, słowem, jakiś gród średniowieczny z całą swą dawną fantastycznością i archaiczną patyną, odsłaniał się zdziwionemu oku, nieprzygotowanemu do podobnych niespodzianek.

A koń wlókł się jak z mazią! Nareszcie po długiej chwili niecierpliwego oczekiwania, po przebyciu kilku jeszcze zakrętów, stanęliśmy w samo południe u głównej bramy miasta.

Brama ta, bardzo przypominająca naszą Floryańską w Krakowie, nosi cechę zupełnej średniowieczczyzny. Tak jak Floryańska ozdobiona jest ona herbami i tak jak tamta budzi szacunek dla swej sędziwej przeszłości.

Przez tę bramę dostałem się do stolicy Republiki i prosto już, pnąc się jak koza pod górę, zdążałem na plac gubernatorski, który jest sercem miasta, bo tu koncentruje się całe życie publiczne i tu się jego rząd mieści.

Plac to bardzo ładny. W środku, przed nowym pałacem regentów, zbudowanym w stylu gotyckim i przypominającym na pierwszy rzut oka „Palazzo vecchio“ we Florencyi, choć naturalnie w miniaturowych rozmiarach, wznosi się prześliczny posąg wolności (statua della libertà) czuwający niby duch opiekuńczy nad tą „źrenicą oka“ tego kraju, — jak to my zwykle nazywaliśmy naszą „złotą wolność“, której dla tego, że była *złota*, nie umieliśmy uszanować i roztrwoniliśmy ją lekkomyślnie. Po za tym posągiem, wykutym z białego marmuru i przedziwnie odcinającym się od szarego tła pałacu regentów, po za samym pałacem i znajdującym się w pobliżu niego pięknym kościele św. Marinusa, patrona i założyciela republiki San Marino, którego fasada wzniesiona jest w szlachetnym doryckim stylu, nic już w tem mieście nie ma tak ciekawego do widzenia. Jestto sobie małe miasteczko „piccola citadina“ o liczbie 1600 mieszkańców, ale wartość jego moralna jest duża. Nietylko że potrafiło ono zachować dotychczas swoją niezależność, nietylko że rządzi się wzorowo, bo dochody miasta przewyższają o wiele jego wydatki (w nawiasie dodam, że Republika żadnych długów nie ma) — ale idzie z postępem czasu, zakłada szkoły, zaprowadza rozmaite ulepszenia, posiada liceum i własną kasę oszczędności, która znacznymi obraca funduszami, słowem, stoi na wysokości innych miast stołecznych, bez ich pretensyi do wielkości i bez ich wielkopańskich zachcianek.

Nie sądźcie jednak, by to miasto i ten kraik były tak na wskroś republikańskie, że w nich bezwzględna panuje równość. Przeciwnie; mają i one swoją arystokracyę, dawny patrycyat miejski, który jest w wielkiem poszanowaniu. Z łona tego patrycyatu wybiera lud jednego ze swych regentów, gdy drugi, dzielący z nim władzę, powoływany bywa ze stanu gminnego, czyli z tak zwanych plebejów. W ich ręku skupia się cały zarząd miasta i republiki. Aby snać jednak nie wbili się w dumę lub nie przedzierzgnęli w tyranów, rząd ich trwa bardzo krótko. Po półrocznem panowaniu w pałacu gubernatorskim, ustępują oni miejsca innym i tak, co sześć miesięcy zmieniają się wielkorządzcy, a podobno nie ma dziś takiego mieszkańca w San Marino, któryby tej godności nie piastował.

Regenci przewodniczą „Wielkiej radzie“, która składa się z 60 członków, a mianowicie z 20 patrycyuszów, 20 mieszczan i 20 rolników, czuwających wraz z nimi nad losami republiki, a ich uchwały i rozporządzenia są prawem dla ogółu mieszkańców.

Armia państewka liczy na ogół 950 ludzi, z których tylko 60-ciu należących do milicyi miejskiej pełni czynną służbę; dalej z przybocznej gwardyi „Wielkiej rady“ i z oddziału żandarmów, ale o ile mi wiadomo, ani ta siła zbrojna, ani żandarmi, nie mieli nigdy sposobności użycia broni i cała ich wojskowość polega na tem, że w dniach uroczystych obchodów, defilują oni przed pałacem regentów z muzyką i ze sztandarem.

Oto i wszystko, co o tej republice powiedzieć można. Założona w III wieku chrześcijaństwa, trwa do dziś dnia, dumna ze swej tradycyi i ze zdobytej od wieków niezależności. Szczęśliwi są mieszkańcy tego małego kraiku; szczęśliwi, bo nie zazdroszczą innym krajom, ani ich obszarów ani pozornej świetności. Kiedy w roku 1797 jenerał Bonaparte ofiarowywał rzeczypospolitej San Marino przyjaźń i opiekę Francyi i obiecywał jej przysłać w darze armaty, zboże, oraz powiększyć jej terytoryum, skromni mieszkańcy odpowiedzieli zwycięzcy Włoch w te słowa: „armaty przyjmiemy z wdzięcznością, gdyż zdadzą się do obrony kraju; za zboże zapłacimy gotówką, lecz co się tyczy rozszerzenia naszej republiki, to dość jesteśmy szczęśliwi w naszych szczupłych granicach, aby się łakomić na cudze“.

Godna to odpowiedź mędrców i republikanów.

Trzecia godzina uderzyła na miejskim zegarze i mój veturino zajechał. Szybko spuszczaliśmy się z góry ku dolinie, na której w oddali widać było wieżyce Rimini, a tuż za niem błękitny pas Adryatyku, który na horyzoncie łączył się z takimże drugim pasem pałającego od słonecznych blasków nieba, zlewając się z niem w jedno, olbrzymie morze roztopionego szafiru.

Władysław Bełza.

Korespondencye.

Wiedeń, 1 maja.

(Zakaz handlu terminowego zbożem).

(y). Po kilkumiesięcznych pracach przygotowawczych, zbliża się wreszcie sprawa reformy handlu terminowego zbożem do ostatecznego załatwienia. Na wczorajszem bowiem posiedzeniu subkomitetu komisyi ekonomicznej zredagowano już definitywnie najważniejszy paragraf przedłożenia rządowego, wprowadzający zakaz zawierania giełdowych interesów terminowych w zbożu i produktach młynarskich. Wiadomo, że między stronnictwami, reprezentującemi interesa rolników, a rządem toczyła się od pierwszej chwili, gdy sprawa ta stanęła na porządku dziennym walka o to, czy giełdowy handel terminowy zbożem ma być w Austryi zupełnie zakazany, czy też tylko „uzdrowiony" przez poddanie giełd zbożowych i interesów na nich zawieranych ściślej kontroli organów rządowych. W pierwotnym swym projekcie zatrzymał rząd handel terminowy, a nawet bronił go w Izbie dość gorąco, przedstawiając, że gdyby ten handel zniesiono w Austryi, a nie zniesiono go na Węgrzech, w takim razie popadlibyśmy w zupełną zależność od targu budapeszteńskiego i Węgrzy dyktowaliby nam ceny naszego zboża. Argumenty te jednak nie trafiły do przekonania Izby, która też niebywałą większością, bo wszystkimi głosami przeciw niespełna dziesięciu, odesłała projekt rządowy napowrót do komisyi z poleceniem, ażeby wydać się mająca ustawa oparta była na zupełnym zakazie handlu terminowego. Kilka razy jeszcze przerabiano ten projekt i dopiero wczoraj, jak wspomniałem na wstępie, porozumiano się co do głównej jego zasady. Odnośny paragraf (10-ty) zredagowany przez subkomitet, opiewa, że giełdowe interesa terminowe w zbożu i produktach młynarskich są zakazane. Nie wolno tedy ustanawiać warunków dla interesów terminowych w zbożu i produktach młynarskich, ani też warunków ich rozwikłania. Pod warunkami tego rodzaju należy rozumieć takie postanowienia, które mają na celu ułatwić przenoszenie interesów zbożowych z jednej osoby na drugą i rozwikłanie ich przez rozliczenie się i wypłatę różnicy. Reprezentant rządu zgodził się na taką stylizacyę paragrafu 10-go.

Pozostaje jednak jeszcze jeden punkt sporny, co do którego nie można było osiągnąć porozumienia, a mianowicie dalszy paragraf 11-ty, dotyczący interesów, zawieranych nie na giełdzie, ale po za giełdą. — Dwaj członkowie subkomitetu pp. Ploj i Licht proponowali, ażeby rządowi przyznano prawo zakazywania w drodze rozporządzenia podobnych interesów, zawieranych po za giełdą, jeżeli one pod względem ekonomicznym przedstawiają się jako interesa terminowe. To nie wystarczało jednak p. Irowi z partyi Schoenerera i wniósł on, ażeby już z góry w ustawie orzeczono, że wszelkie wogóle interesa i po za giełdą zawierane, jeżeli są tylko zbliżone do interesów terminowych, są zakazane i że rząd ma prawo w drodze rozporządzenia zabraniać nawet takich form interesów zbożowych, które dziś jeszcze nie są wcale znane, a pojawić się mogą w przyszłości i będą obejściem zakazu handlu terminowego. Jakkolwiek reprezentant rządu wypraszał się od udzielenia rządowi tak rozległego pełnomocnictwa, mimo to większością 3 głosów przeciw 2 utrzymał się ten wniosek p. Ira. Zapewne wywoła on jeszcze ożywioną dyskusyę w plenum komisyi ekonomicznej. Pod plenarne obrady Izby przyjdzie ta sprawa aż po skończeniu debaty budżetowej, w każdym razie jednak przed feryami.

O wewnętrznem życiu Kościoła

miał wczoraj w Czytelni katolickiej odczyt X. dr. Gerstmann.

Prelegent dał w swym odczycie szkic najważniejszych objawów i faktów z historyi Kościoła katolickiego w XIX wieku, ale nie politycznej, tylko tej, która dotyczy jego wewnętrznego rozwoju. Otóż przedewszystkiem pod względem rozwoju wiary samej, to znaczy jaśniejszego zdefiniowania niektórych dogmatów, zawartych wprawdzie w objawieniu, ale nieokreślonych wyraźnie, wiek XIX dwa razy wzbogacił skarbnicę wiary: dał dogmat o Niepokalanem poczęciu Najśw. Panny Maryi i o nieomylności papieskiej. Pierwszą z tych prawd, która zasadza się na wyjęciu Matki Bożej z pod grzechu pierworodnego, Kościół wyznawał dawno w teoryi i praktyce. Święto Niepokalanego poczęcia rozpowszechnione było w całym świecie, były zakony, kongregacye, bractwa, kościoły, ołtarze, poświęcone tajemnicy Niepokalanego poczęcia. Dopiero Pius IX został zawezwany przez adresy biskupów, uniwersytetów, soborów, aby tę prawdę tak drogą katolikom podał jako dogmat. Po dojrzałym namyśle uczynił to Papież w r. 1854 i odtąd święto Niepokalanego Poczęcia 8 grudnia należy do świąt uroczystych. Ogłoszenie dogmatu przyjęto z wielką radością, jako rzecz dawno upragnioną, i nigdzie nie pojawiła się opozycya.

Również bardzo wielkie znaczenie dla rozwoju Kościoła miał dogmat drugi: o nieomylności Papieża, to jest, że nietylko Kościołowi wogóle, ale i temu, który z woli Bożej piastuje w nim największą władzę, dana jest mocą łaski Chrystusowej nieomylność, ale tylko w rzeczach wiary. Bez tego dogmatu, który ma swe uzasadnienie w Piśmie św., nie możnaby sobie nawet pomyśleć jednolitej religii, a każdy katolik wciąż błąkałby się w chaosie wątpliwości i różnych odmiennych interpretacyi Pisma św. I tę prawdę uznawał Kościół oddawna praktycznie i teoretycznie, Ojcowie Kościoła uważali Stolicę rzymską za źródło prawdziwej wiary, którego nigdy herezya nie skalała, a słowa św. Augustyna: „Roma locuta, causa finita", mają tylko wtedy znaczenie, jeśli przyjmiemy je za wyraz nie ślepego posłuszeństwa, ale wiary w nadprzyrodzoną bezbłędność papieską.

Nauka ta jednak zachwianą została przez nieszczęśliwe stosunki Kościoła w wiekach średnich: przeniesienie stolicy do Awinionu, rozszczepienie między 3 głowy Kościoła, następnie przez reformacyę, a wreszcie przez machinacye Gallikanów, Jansenistów, Febronianów itp. sekty; nawet między teologami katolikami znaleźli się wątpiący w prymat Papieża. Kiedy Pius IX objął swe rządy, rozpoczęły się starania, aby tej wątpliwości uczynić koniec, i w r. 1867-ym 485 arcybiskupów i biskupów z całego świata zwróciło się doń z prośbą o rozstrzygnięcie sprawy. Pius IX kilka lat sprawę przygotowywał, a tymczasem rozpoczęła się już opozycya. Teologowie racyonalistyczni, popierani przez rządy i prasę, zbijali dogmat a priori, dowodząc, że podkopie on prawa myślenia ludzkiego i uniemożliwi raz na zawsze połączenie się katolików z protestantami. Pod naciskiem tej opinii nawet biskupi katoliccy zaczęli się wahać, i powstały wśród nich trzy prądy. Pierwszy, reprezentowany tylko przez kilku biskupów francuskich, nie uznawał dogmatu nieomylności, zwłaszcza, że wówczas wolno go było jeszcze nieuznawać, nie popełniając herezyi; inni, mianowicie kilkudziesięciu biskupów austryackich i niemieckich, w teoryi uznawali dogmat, ale twierdzili, że ogłoszenie jego jest jeszcze nie na czasie, bo może dojść do schyzmy; znaczna większość wreszcie, a przeważnie biskupi hiszpańscy, belgijscy, południowo-amerykańscy, angielscy, np. późniejszy kardynał Manning, żądali stanowczego postawienia dogmatu, by raz na zawsze uniemożliwić powstawanie schizm. Zebrał się wreszcie w r. 1869 sobór watykański. Jego komisya dogmatyczna przyjęła definicyę nieomylności jednogłośnie, a chociaż pewna część biskupów opuściła sobór, nie chcąc głosować ani za, ani przeciw, ogromna większość pozostała i w końcu przyszło do głosowania. Głosami 533 przeciw 2 uchwalono uznać ów dogmat, którą to uchwałę papież zatwierdził potem osobną bullą. I odtąd już nawet dawni zacięci przeciwnicy dogmatu nieomylności stawali po stronie Papieża, a ruch opozycyjny w Niemczech, znany pod nazwą starokatolicyzmu, dziś już dogorywa.

Oprócz tych dwóch ważnych wypadków, jest jeszcze do zanotowania w wieku XIX kilka większych enuncyacyi Stolicy rzymskiej w rzeczach wiary, np. słynny „Syllabus", encyklika z r. 1864, w której Pius IX potępił jako błędne i heretyckie 80 zdań, odnoszących się do stosunku wiary do nauki. Pius IX miał odwagę rzecz nazwać śmiało po imieniu i orzekł, że wiele zapatrywań, które długo uchodziły jako ustępstwo na rzecz wieku, na rzecz rozwoju nauk, nie da się pogodzić z duchem wiary chrześcijańskiej. Tę negatywną niejako encyklikę Piusa IX. uzupełnił Leon XIII. w kierunku pozytywnym, pokazując w całym szeregu encyklik drogę, na której wiara może być pogodzona z postępami wiedzy i postulatami wieku; w encyklikach tych porusza on kwestyę socyalną, kwestyę praktyk religijnych, małżeństwa chrześcijańskiego itd.

Historya dogmatów łączy się ściśle z historyą nauki katolickiej. Pod tym względem wiek XIX zastał smutną spuściznę. W wieku XVIII bowiem rozpanoszył się nawet w szkołach katolickich racyonalizm i naturalizm, które dążyły niby do pogodzenia chrześcijaństwa z rozumem i przykrawywały religię do swego widzimisię. Działo się to nawet wśród teologów katolickich, w Austryi np. wszystkie książki teologiczne, przeznaczone dla użytku seminaryów, pełne były różnych dowolności pod względem wiary.

Wiek XIX naprawił te braki i podczas gdy protestantyzm rozdrobnił się na sekty i partyjki i zatracił najpierwsze dogmata chrześcijańskie, np. dogmat bóstwa Chrystusowego, tajemnicy Trójcy św., katolicyzm powrócił do źródła prawdziwego objawienia, do Pisma św., któremu protestantyzm zdołał już odmówić boskiej powagi i autentyczności. Katoliccy teolowie stoczyli w Niemczech z protestantami zwycięską kampanię, wykazując, że najściślejsza krytyka Pisma św. da się pogodzić z nauką Kościoła i protestanci sami przyznali, że na polu krytyki Pisma św. musieli się cofnąć. Zresztą zrobiła teologia wielkie postępy tak pozytywne jak spekulatywne. Pozytywna wiedza teologiczna wzmogła się przez rozwój archeologii chrześcijańskiej, która swemi odkryciami wykazywała, że Kościół katolicki w wiekach II, III i IV-ym był tym samym co do ducha i istoty, co dzisiaj. Zwłaszcza odkopywanie katakomb rzymskich i innych dało pod tym względem nadzwyczajne rezultaty. Teologia spekulatywna ożywiła się pod względem zastosowania teologicznych studyów do naszych potrzeb do wysokiego stopnia, zwłaszcza wielką jest tu zasługa Leona XIII, który rozpowszechnił studyowanie pism św. Tomasza z Aquinu i wywarł wielki wpływ na rozwój studyów scholastycznych w Rzymie.

Obok tego rozkwita apologetyka i polemika chrześcijańska. Ścieranie się z niewiarą czy to pod postacią herezyi, czy zupełnej niewiary, doprowadziło do obmyślenia ciągłych sposobów praktycznej obrony katolicyzmu. We Francyi zasłynęli pod tym względem Chateaubriand, Lammenais, de Maistre, de Broglie, chrześcijańscy uczeni francuscy. Kazania i konferencye apologetyczne są specyalnością wieku XIX, a potrzebę ich odczuto najpierw we Francyi, gdzie publiczność była zniechęcona niewiarą wieku XVIII. Także teologia moralna i ascetyka katolicka weszły na lepsze tory, wyzwalając się z jednej strony od wpływu rygoryzmu Jansenistów, z drugiej z pod wpływu liberalizmu.

W Polsce nie wielu w tym wieku mamy znakomitych teologów. Przyczyną tego jest utrata niepodległości, ucisk rządów pruskiego i rosyjskiego w innych zaborach, a w Austryi wpływ józefinizmu. Najwięcej rozwinęła się u nas teologia jako polemika i homiletyka, a zasług w tym kierunku najwięcej położyli Kajsiewicz, Antoniewicz, Goljan i wielu innych, dziś jeszcze żyjących teologów.

Studyum teologii na uniwersytetach doznało w XIX w. wielu ataków, gdyż rządy nieraz starały się przeciąć związek teologii z uniwersyteckiemi naukami i zamknąć ją w zaciszu seminaryów. We Włoszech np. wyrugowano teologię z uniwersytetów. Ale Kościół umiał sobie radzić, założył w Rzymie uniwersytet kościelny, w innych krajach powstały wolne uniwersytety katolickie, które swą sławą przyćmiły uniwersytety rządowe nietylko w teologii, ale w innych naukach. Uniwersytety takie istnieją we Francyi, w Belgii (w Lowanium), w Londynie, w Szwajcaryi (Fryburg), w Waszyngtonie, a obecnie są w toku starania, by taki uniwersytet założyć w Salzburgu, a tylko ciągłe walki narodowościowe w Austryi przeszkadzają temu.

Pod względem wychowania kleru, wiek XIX naprawić musiał to, co w wieku XVII i XVIII zostało spaczone od czasu soboru trydenckiego, który przeprowadził pierwszą wielką reformę wychowania duchownego. W Austryi specyalnie oddał był rząd wychowanie to w ręce duchownych, którzy sami będąc bardziej urzędnikami państwa niż kapłanami, kształcili swych wychowanków w tym samym kierunku. Otóż w wieku XIX Kościół odzyskał we wszystkich krajach decydujący swój wpływ na seminarya z wyjątkiem Rosyi, gdzie rząd dozoruje, a raczej szpieguje sposób wychowania kleru. Do wychowania dobrych kapłanów przyczynia się teraz bardzo także zaprowadzenie wielu kolegiów duchownych.

Nauka Kościoła katolickiego nie jest czystą abstrakcyą, ale musi się przejawiać w życiu i w praktyce. Tego rozwoju nie jesteśmy w stanie osądzić, gdyż dokonywa się on wewnątrz serc chrześcijańskich i wszelka statystyka nic tu nie wykaże. Niejakie wskazówki jednak daje nam pod tym względem historya rozwoju widomych form pietyzmu chrześcijańskiego. Przypatrzmyż się więc życiu zakonnemu w XIX wieku. Zakony są wybitnym czynnikiem w życiu religijnem chrześcijan; wpływ na nauki teologiczne, świeckie, na instytucye humanitarne, szkoły, zależy w wielkim stopniu od wzrostu lub upadku zakonów. Zniesienie zakonu Jezuitów, sekularyzacya innych zakonów, wpływ Józefa II, rewolucya francuska, ucisk zakonów za Napoleona: to wszystko w XVIII wieku podkopało zakony nietylko pod względem materyalnym, ale także zatruło ich ducha. Dźwignięcie się życia zakonnego w wieku XIX dokonało się nie bez przykrych przejść, które zgotowały Kościołowi rewolucya z 1848 r., ucisk Bismarka, wreszcie masonerya. Jednak z początku XIX w. wskrzeszono zakon Jezuitów. Nowych zakonów w ścisłem tego słowa znaczeniu XIX wiek nie stworzył, ale za to dał ogromną liczbę nowych kongregacyj zakonnych, oddanych praktycznej pracy duszpasterskiej, dobroczynnej, szpitalnej itd. Są to Salezyanie, Maryści, w Polsce Zmartwychwstańcy i inni. Słabą stroną pochopu do zawiązywania kongregacyi było rozdrabnianie sił na atomy niepożyteczne, wskutek czego wiele kongregacyi dopiero co powstałych, wkrótce materyalnie i moralnie podupadało i znikało. Leon XIII dopiero zarządził, aby nie tworzono rzeczy nowych, ale reformowano i konsolidowano te, które już były. Zreformowano więc zakon Benedyktynów, który oddawna cierpiał na brak jednolitości. W r. 1893 ustanowiono dla tego zakonu opata prymasa mieszkającego w Rzymie, skonsolidował się również zakon Franciszkanów. Także liczebnie wzrosły zakony, zakon Jezuitów np. liczy 15 000 członków, chociaż w wielu krajach nie ma swoich osad. W Polsce zaznacza się głównie rozkwit zakonów żeńskich: powstają Niepokalanki, Nazaretanki, Felicyanki, Służebniczki Serca Jezusowego, Rodziny Maryi, Józefitki itd. Wiele zakonów zmieniło w tym wieku kierunek swojej działalności z bogomyślnego, kontemplacyjnego na praktyczny, np. zakon Trapistów zmieniono na Misyonarzy. Praca naukowa w zakonach nie ustaje i po największej części fakultety teologiczne zasilają się siłami nauczycielskiemi, wykształconemi w zakonach. Także jedyny w greckim Kościele zakon Bazylianów doznał gruntownej reformy i odrodził się liczebnie i duchowo.

Pietyzm religijny w XIX wieku zaznaczył się odświeżeniem kilku praktyk pobożnych. I tak: popularny dawniej różaniec, który w wieku XVIII poszedł w takie zapomnienie, że wielu kapłanom nawet wcale był nieznanym, w XIX wieku uzyskał znowu prawo obywatelstwa i to nietylko u babek kościelnych i starych dziadów, ale i u najwyższych sfer nawet, tak że dziś, począwszy od Papieża do najbiedniejszego kmiotka, wszyscy pobożni używają różańca. Leon XIII i tu oddziałał swoją zachętą, 20 i kilka razy przemawia on do wiernych, zalecając im różaniec, ustanawia święto Matki Boskiej różańcowej jako obowiązujące w całym Kościele, poświęca miesiąc październik nabożeństwom różańcowym, popiera bractwa różańcowe. Oprócz tego wprowadzono jeszcze dwa nowe kulty: kult Najśw. Sakramentu i kult Serca Jezusowego; ostatni szczególnie ulubiony przez Leona XIII, który całą swą dyecezyę rzymską poświęcił czci tego Serca.

Zaznaczył potem prelegent, że brak czasu nie pozwala mu szeroko omówić wpływu Kościoła na politykę, sztukę, sprawy humanitarne i społeczne itd., dlatego ograniczy się tylko na podniesieniu jednego bardzo ważnego i radosnego objawu, a tym jest wzrastające przywiązanie do Stolicy rzymskiej. W wiekach poprzednich stosunek wiernych do Papieża był bądź co bądź dość oziębłym, winę ponosiła tu reformacya, rządy i sami Papieże, którzy nie umieli zbliżyć się do podwładnych. W wieku XVIII poważni biskupi opierali się przyjęciu nuncyusza papieskiego, objawiały się dążenia, aby rozluźnić węzły ze Stolicą rzymską i zakładać osobne Kościoły narodowe. Wprawdzie i w wieku XIX nie brak takich dążności, dość wspomnieć o powstaniu tzw. Deutschkatholicismus w roku 1898, o teraźniejszych usiłowaniach separatystycznych Polaków i Rusinów w północnej Ameryce, ale ogólnie popularność Stolicy rzymskiej ogromnie wzrosła. Przyczyniła się może do tego i łatwiejsza komunikacya z Rzymem, i osobisty wpływ kilku ostatnich Papieży, ale główną rolę odegrała tu powszechnie w świecie katolickim odczuta potrzeba skupienia się i solidarności, i to głębsze przekonanie, że normalny rozwój Kościoła możliwym jest tylko pod egidą papieską w myśl słów: Ubi Petrus, ibi ecclesia. Chociaż więc katolicyzm w wielu krajach jest prześladowany i upokarzany, chociaż ciężkie chmury gromadzą się nad nim w zaraniu wieku XX, to jednak Kościół śmiało spogląda w przyszłość, ufny w słowa Zbawiciela, że „bramy piekielne nie przemogą go".

Na tem skończył ks. Gerstmann swój odczyt, który wynagrodzono oklaskami.

Sachalin.

Tygodnik *Na około ziemi* zamieszcza w ostatnim numerze ciekawy opis Sachalinu, pióra p. Stanisława Bobelaka, który przez czas dłuższy służył w marynarce wojennej austryackiej i był uczestnikiem kilku dalekich wypraw żeglarskich.

Z opisu tego przytaczamy kilka ciekawszych szczegółów.

Długa a wązka wyspa Sachalin — pisze p. Bobelak — położona jest pomiędzy 46 a 55 stopniem półn. szer., opodal wybrzeża rosyjskiego Mandżuryi, od której oddzielona jest cieśniną Tatarską. Istnienie tej cieśniny skonstatowano stosunkowo niedawno, jeszcze bowiem w roku 1805 Krusenstern, zwiedzający Sachalin, uważał tę wyspę za wystający w morze półwysep. Zaszczyt odkrycia cieśniny przypada w udziale Japończykowi Mamia Rinso w r. 1840, i od tego czasu datują się starania Rosyi celem opanowania wyspy.

W roku 1853, podczas wyprawy rosyjskiej, którą dowodził Korsakow, założono w południowej części wyspy, w zatoce Aniwa osadę, z której powstało następnie miasto Korsakowsk. Rezultatem tej, jak następnych wypraw było upatrzenie przez Rosyę tej wyspy, jako kolonii deportacyjnej dla przestępców. Ostatecznie odstąpienie Sachalinu ze strony Japonii, do której wyspa ta wtedy należała, nastąpiło jednak dopiero w roku 1875.

Ludność wyspy, której obszar równa się Belgii i Holandyi, wynosi około 11.000 mieszkańców, w czem 2000 Gilaków, 2500 Ainów, 500 Oroków i 6000 Rosyan. Gilakowie, nie różniący się niczem od swych pobratymców z nad Amuru, zamieszkują północną część wyspy i trudnią się przeważnie polowaniem i rybołostwem. Orokowie, pochodzenia tunguskiego, są wyłącznie myśliwymi, a zagadkowy szczep Ainów należy uważać za pierwotnych mieszkańców wyspy. Niektórzy etnografowie uważają Ainów za odrębną zupełnie rasę, od której pochodzą mieszkańcy archipelagu japońskiego, a którzy wyparci przez Japończyków, zamieszkują obecnie północną część wyspy Yesso, Sachalin i wyspy Kurylskie. Wśród wszystkich mongolskich szczepów, oni jedni odznaczają się silnym zarostem.

Jako kolonia rosyjska, dzieli się Sachalin na trzy okręgi. Gubernator wyspy nie rezyduje jednak na niej, lecz w położonym na stałym lądzie Aleksandrowsku, naprzeciw którego na zachodniem wybrzeżu leży osada Dui, a w pobliżu niej znajdują się obfite kopalnie węgla kamiennego.

Przerzynające wyspę z północnego wschodu na południowy zachód pasmo gór wygląda jak olbrzymia, zastygła fala, pokryta lasem sosnowym.

Brzegi wyspy wysokie, urwiste i nieprzystępne, a na ich zboczu zygzakami idą żółte warstwy gliny, ciemno-szare węgle, białe piaskowce, gdzieniegdzie zaś przegląda rdza rudy żelaznej. A na wierzchu — tajga. Wierzchołki sosen wydłużyły się w kierunku wiatru, jak dym z komina, zdaje się, że olbrzymy te wyciągają ręce i usiłują uciec od brzegu strasznego, od tego zimnego morza i wiatru.

Wnętrze wyspy jeszcze bardziej ponure i straszne. Tylko połamane gałęzie trzeszczą pod nogami. Nie słychać ani śpiewu ptaków, ani jakichkolwiek innych głosów i smutno dokoła. Miejscami jednak natrafia się na okolice odmienne. Góry są bardziej pochyłe, doliny szersze, jasna zieloność odbija na ciemnem tle sosnowych lasów i słońce cieplejsze. Podczas gdy tam u góry śnieg przy końcu maja grubo jeszcze pokrywa ziemię, tu widać go tylko gdzieniegdzie w cienistych zakątkach dolin.

To okręg tymowski, stanowiący środkową część Sachalinu. Osady tu gęściej zasiane i mniej nędzne, widać pola i woły u pługa. Gdyby lato trochę dłużej trwało, możnaby tu żyć, jako tako, ale te urodzajne przestrzenie, zasadzone kartoflami — jedyny plon, jaki nieubłagana ziemia wydaje — to tylko oazy wśród moczarów i tajg. Poza niemi ciągną się głuche tundry, olbrzymie torfowiska, porosłe rudym wrzosem. Im dalej w głąb, tem wilgotniej; w zimie można tylko przejechać. Szczęściem jednak tundra i moczar mają swoją granicę, poza którą znajduje się kraj do mieszkania możliwy, — okręg korsakowski, Sachalin południowy.

Tu przynajmniej jest grunt suchszy, roślinność bujniejsza i klimat mniej ostry. Tu praca ciężka trochę się opłaca. Ptaki gwiżdżą i śpiewają, przecież tu jakieś życie, słońce, ciepło, światło.

W głębi wyspy spoczywa mnóstwo ukrytych bogactw, jak węgiel, nafta i żelazo, mówią, że jest także i złoto. Ale Sachalin zazdrośnie strzeże tych skarbów. Drogę przerywa tajga niedostępna, śmiałka pochłoną trzęsawiska tundry.

KRONIKA.

Lwów 2 maja.

Papież przyjął na prywatnej audyencyi X. arcybiskupa Bilczewskiego, biskupa Wałęgę, marszałka Aud. hr. Potockiego, ks. Sapieżynę, pp. Brzezińskiego i Orzechowicza ze Lwowa, tudzież 12 chłopów polskich ze wszystkich dzielnic.

Wiadomości urzędowe. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła adjunkta budownictwa Kazimierza Dutczyńskiego ze Lwowa do Stanisławowa, poruczając mu kierownictwo tamtejszej sekcyi przewodów telegraficznych.

Minister sprawiedliwości zamianował zarządcę domu karnego dla mężczyzn we Lwowie Stanisława Szczęsnowicza dyrektorem zakładu karnego dla mężczyzn w Wiśniczu.

Henryk Sienkiewicz przenosi się z końcem czerwca na stały pobyt z Warszawy do Oblęgorka.

Wybory ściślejsze do Rady m. Lwowa odbędą się w drugiej połowie maja.

Sprawy miejskie. Magistrat m. Lwowa postanowił poczynić starania u władz kolejowych, aby wszelkie bydło i mięso, przywożone dla aprowizacyi miasta, było wyładowywane tylko na dworcu nowej rzeźni miejskiej na Gabryelówce. — Magistrat przygotowuje nowy projekt przepisów o opłatach gminnych za przywożone do Lwowa artykuły żywności. Niezbędne z pomiędzy nich mają być w zupełności uwolnione od opłaty.

W liceum żeńskiem, otwartem w 1901 r. w zakładzie naukowym W. Niedziałkowskiej z upoważnienia Ministeryum oświaty, grono nauczycielskie, zebrane na konferencyi dnia 24 kwietnia, uznało konieczność otworzenia z nowym rokiem szkolnym klasy przygotowawczej ze względu na nacisk, jaki Ministeryum oświaty w rozporządzeniu swem, tyczącem się organizacyi liceów żeńskich, kładzie na nowożytne języki i ich pogłębienie w tych zakładach.

Za przedłużeniem lat nauki przemawia jeszcze i ta okoliczność, by uczenice, które po zdaniu matury licealnej tem samem uzyskują prawo wstępu na uniwersytet, mogły należytą korzyść odnosić z wykładów, przeznaczonych dla młodzieży starszej, a więc dojrzalszej umysłowo.

Z początkiem roku szkolnego (wrzesień 1902 r.) otwarte będą zatem w zakładzie naukowym W. Niedziałkowskiej cztery klasy licealne, oraz klasa przygotowawcza, do której przyjmowane będą uczenice z ukończoną IV-tą klasą szkół ludowych.

Jubileusze. O trzydziestoletniej pracy scenicznej p. Fr. Wysockiego donosiliśmy; teraz zaś przypominamy, że również w bieżącym miesiącu minie 30 lat od wstąpienia na scenę pp. St. Hierowskiego i Ad. Kiczmana, zasłużonych artystów sceny lwowskiej.

Z kolei. Z powodu usunięcia się nasypu zastanowiono ogólny ruch między stacyami Borszczowem a Iwaniem pustem, kolei lokalnej Teresin-Iwanie puste od 1 maja prawdopodobnie na 2 dni.

Ruscy alumni, w liczbie 66, zgłosili się — donosi *Dilo* — do gr. kat. seminaryum duchownego we Lwowie z prośbą o przyjęcie. Wszyscy oni należą do partyi moskalofilskiej. Ukraińcy pozostali częścią w Wiedniu, częścią w Pradze i w Krakowie.

Koncert filharmonijny, na którym orkiestry Tow. muzycznego i teatru miejskiego wykonają IX symfonię Beethovena, odbędzie się w niedzielę 11 bm. o godz. $1/_2$1-ej. Część choralną wykonają chóry gal. Towarzystwa muzycznego z łaskawym współudziałem chóru mieszanego Tow. śpiewackiego „Lutnia". Koncert rozpocznie Ryszarda Wagnera uwertura do „Meistersingerów".

Samobójstwa. Wczoraj na Pasiekach łyczakowskich odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu żołnierz 15 pp. Jan Mykietiuk. Powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość. Zakochał się bez wzajemności w kucharce pewnego adwokata.

Wczoraj w hotelu przy ul. Rejtena odebrał sobie życie przez powieszenie się mężczyzna, który podał się jako Krizower, właściciel dóbr. Powód samobójstwa nieznany.

Przedstawienie amatorskie urządza w niedzielę 4 maja Stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy" funkcyonaryuszy kolejowych w lokalu własnym. Członkowie Stowarzyszenia odegrają obraz sceniczny „Królowa przedmieścia".

Zużytkowanie zasypanej części stawu Pełczyńskiego. Dowiadujemy się, że lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie udało się z prośbą do tutejszej reprezentacyi miejskiej o odstąpienie mu gruntów, uzyskanych przez zasypanie części stawu Pełczyńskiego. W razie przychylnego załatwienia prośby Towarzystwo urządzi na gruntach tych zimą ślizgawkę, a latem boisko gimnastyczne z placami do gier i zabaw na wolnem powietrzu, które oddawać będzie zawsze do bezpłatnego używania tutejszemu „Związkowi rodzicielskiemu". W ten sposób pragnie Towarzystwo służyć nadal skuteczniej, niż dotychczas, wytkniętym sobie od lat szeregu zadaniom i stałem przygarnianiem młodzieży do swego ogniska starać się dostarczyć jej, przy godziwej zabawie i rozrywce, także i tych wszystkich warunków, które sprzyjają zdrowiu i rozwojowi młodzieńczego organizmu. Z taką też myślą przewodnią przedstawiło Towarzystwo wspomnianą prośbę Radzie miejskiej, a urzeczywistnienie tego bardzo dobrego pomysłu nie powinno chyba przedstawiać poważnych trudności. Teraz więc będzie rzeczą rady miejskiej pójść na rękę tym sympatycznym usiłowaniom Towarzystwa łyżwiarskiego, któremu życzymy na tej drodze zasłużonego powodzenia i życzenie to polecamy przychylnej rozwadze tak radnych miasta, jak i magistratu lwowskiego.

W Związku naukowym wygłosił p. Maryan Olszewski odczyt p. t. „Prądy i cele w sztuce dzisiejszej". Rozwinął on następujące myśli: Czasy dzisiejsze odznaczają się nadzwyczajnym rozkwitem nauk przyrodniczych, a w dziedzinie praktycznej walkami społecznem. Nie pozostało to bez silnego wpływu na artystów (prelegent miał na myśli przedewszystkiem sztuki plastyczne). Wytwarzają się więc dwa nowe typy pojmowania człowieka. Jedni artyści podejmują dawne hasło powrotu do natury, choć w zmienionej formie i stwarzają niejako ideał przyrodniczy człowieka, który czuje naturę i każdy jej objaw tak silnie, jak owe dawne ludy pogańskie, które z tego uczucia wychodząc, tworzyły mitologię przez uosobienie objawów przyrody. Do tych zalicza prelegent Böcklina. Natomiast Belgijczyk Meunier, tworzy — jak się p. Olszewski wyraził — ideał społeczny człowieka, w postaci robotnika ogromnie silnego, niejako obraz tryumfu nad siłami przyrody.

Następnie zaznaczył prelegent tworzenie się nowego stylu współczesnego w objawach t. żw. secesyi i innych usiłowaniach, mianowicie zmierzających do tak zwanej przez Niemców „Raumkunst", t. zn. ozdobienia pewnej jakiejś danej przestrzeni np. jakiejś sali, dziełami sztuki plastycznej, ściśle dostrojonemi do tego otoczenia i zharmonizowania tych wszystkich dzieł, a więc pewnego rodzaju połączenia w jedno dzieł malarstwa, rzeźbiarstwa, architektury i sztuki dekoracyjnej.

Zwrócił dalej uwagę prelegent na jeszcze jeden rys, cechujący dzisiejszych wybitnych artystów. Ci z pomiędzy nich, którzy czują, iż zamknięcie się w jednej sztuce jest właściwie jednostronnością, dążą podobnie jak artyści Renesansu do wszechstronności, ale z pewną ważną odmianą. Taki Leonardo da Vinci był malarzem, architektem, poetą, uczonym, mężem stanu, inżynierem, dzisiejsi zaś wielcy artyści usiłują być malarzami, muzykami, filozofami, politykami a nawet agitatorami w swych obrazach, rzeźbach, lub utworach muzycznych, co oczywiście tylko niezupełnie powieść się może. W tem dążeniu upatruje prelegent usprawiedliwienie muzyki programowej, malarstwa literackiego itd., ale zarazem ich słabą stronę.

Nakoniec prelegent omówił dzisiejsze dążenia do popularyzowania sztuki, które przez niektórych są zwalczane argumentem, że głębokie utwory nie są dostępne tłumowi. Prelegent przyznaje to, ale pomimo tego w popularyzowaniu sztuki widzi rzecz bardzo cenną, bo ono pozyskuje dla celów kultury coraz większe grona ludzi.

Odczyt ten słuchacze nagrodzili licznymi oklaskami.

† X. Klemens Baudiss, T. J. zmarł w Krakowie. Urodził się w Husiatynie w 1840 r. Do nowicyatu w Zakonie Jezuitów wstąpił w 17 roku życia. Początkowo odbywał nowicyat w Baumgarten w Austryi wyższej, następnie zaś w Starej Wsi. W r. 1859 złożył pierwsze śluby zakonne, a w r. 1868 przyjął święcenia kapłańskie; wreszcie po odbyciu ostatniej 10 miesięcznej próby złożył publiczne śluby zakonne w r. 1872. Odtąd pracował przeważnie na ambonie, w misyach i konfesyonale. Zwłaszcza jako misyonarz podejmował się trudnych, a nieraz niebezpiecznych misyi. I tak gdy w latach siedmdziesiątych zaczęła się szerzyć agitacya prawosławna wśród ludności ruskiej w Galicyi, on był jednym z pierwszych, którzy pracowali nad wzmocnieniem wiary u Rusinów. Ostatnią większą i bardzo niebezpieczną misyę odprawił w Westfalii w r. 1890. Od tego czasu był kaznodzieją niemieckim i polskim we Lwowie, w Cieszynie, wreszcie w Krakowie przy kościele św. Barbary. Zmarły jest autorem wielu książeczek ludowych, wydawanych przez „Szląskie wydawnictwo ludowe". Osobną jego zasługą było przygotowywanie do chrztu św. innowierców. *R. i p.*

Wypadek na dworcu w Tarnopolu. Jan Ohly, starszy strażnik skarbowy z Kapuściniec pod Zbarażem, liczący lat 39, jechał z Brodów pociągiem nocnym do Tarnopola. W wagonie zasnął, a obudziwszy się w chwili, gdy pociąg wjeżdżał na stacyę w Tarnopolu, i zwolna się już toczył, pomyślał Ohly, że pociąg wyjeżdża już z Tarnopola, bez namysłu pospieszył na platformę wagonu i zeskoczył nietylko w kierunku przeciwnym jazdy, lecz także i po stronie budynkowi stacyjnemu przeciwległej. Z jakim pośpiechem śp. Ohly podążył na pomost wozu i jak bez namysłu z pociągu zeskoczył, świadczy okoliczność,

że nieszczęśliwy w wagonie zostawił czapkę mundurową i szablę swą. Zeskoczywszy źle z toczącego się jeszcze pociągu, upadł śp. Ohly tak nieszczęśliwie obok pociągu, że nogi dostały się pod koła i cztery wagony przejechały przez niego, miażdżąc obie nogi. Zupełnie przytomnego Ohlego przeniesiono do budynku stacyjnego, dokąd wezwano lekarza kolejowego, który śmiertelnie rannemu założył pierwsze, prowizoryczne opatrunki. Rannego odniesiono do szpitala, gdzie wczoraj rano zmarł. Wszelkie pogłoski o przejechaniu śp. Ohlyego przez jakąś manewrującą na stacyi lokomotywę czy też przez jakiś pociąg ciężarowy, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Ugo Biondi nazywa się włoski artysta transformacyjny, produkujący się od wczoraj w „Colosseum“ i wywołujący swemi produkcyami niemałą sensacyę. Występuje on w wesołej jednoaktowej komedyi pt. „Skandal w restauracyi“ i sam gra aż sześć ról: kelnera, wesołego hulakę Don Juana i damulkę, która w jego towarzystwie spędzić chce wieczór przy szampanie, i zazdrosną żonę, która wpada do restauracyi, a zobaczywszy męża w towarzystwie damskiem, wyprawia mu ogromną awanturę i tłucze wszystko, co się jej pod rękę nawinie, i muzykanta, zabawiającego gości restauracyjnych grą na harmonii i wreszcie policyanta, przywabionego dla zrobienia porządku w restauracyi. Widz nie wychodzi ze zdumienia, patrząc, jak artysta wychodzi jednemi drzwiami i w okamgnieniu, bo po upływie zaledwie sekundy, wchodzi drugiemi jako postać zupełnie nowa, nie mająca nawet przybliżonego podobieństwa do tej, którą przed chwilą widzieliśmy. Kiedy on znajduje czas na to, by z przepasanego białym fartuchem wygolonego garsona restauracyjnego przemienić się w wystrojoną damę, albo w brodatego grajka w łachmanach, albo w otyłego policyanta w kasku i mundurze, to jest zagadką nie lada, bo jak zaznaczyliśmy wyżej, między jedną zmianą a drugą upływa zaledwie tyle czasu, że zwykłemu człowiekowi nie wystarczyłoby to nawet na ubranie surduta, a Biondi w tej krótkiej chwileczce zmienia całe ubranie od stóp do głowy, charakteryzuje twarz, nakłada perukę, przyprawia wąsy itp. Przytem jest on wcale dobrym komikiem i dlatego produkcye jego tem większe budzą zajęcie. — Reszta programu wypełniającego wieczór jest również bardzo zajmująca.

Upały w Stanach Zjednoczonych. Podczas, gdy u nas wszyscy, a przedewszystkiem ziemianie, uskarżają się na takie niezwykłe w tej porze zimna, we wschodniej części Stanów Zjednoczonych panują niezwykłe upały. Dnia 23 kwietnia w Nowym Jorku był najgorętszym dniem tej samej daty, zaznaczonym w historyi instytutu meteorologicznego. Termometr wskazywał 90 st. F. (32 st. C.). Na ulicach wszelkie życie jakby zamarło; zobojętniali na wszystko, wycieńczeni upałem, ludzie snuli się, jak cienie. Od słonecznej strony ulic bił żar jakby od ogniska, kamienie paliły stopy przechodniom. Kobiety mdlały, mężczyźni chodzili bez surdutów. Zdarzyły się liczne wypadki porażenia słonecznego. W Filadelfii panuje podobna temperatura. Natomiast na północno-zachodzie Stanów Zjednoczonych nie ustają śniegi i burze. W Stanie Wisconsin zawieje śnieżne przerywają komunikacyę kolejową, a trąby powietrzne wyrządzają dotkliwe szkody w wielu miejscowościach.

Kościuszko kandydatem do parlamentu francuskiego. W czternastym okręgu Paryża kandydował między innymi podczas ostatnich wyborów niejaki p. Kościuszko, prawnuk z bocznej linii wielkiego bohatera. Upadł przy wyborach, zapewne dlatego, że Francuzom trudno było napisać to nazwisko.

Przyjemności w podróży po Włoszech. Dwaj podróżni, jadący z pielgrzymką polską do Rzymu, zmęczeni kilkoma nieprzespanemi nocami, postanowili, przy wyjeździe z Padwy do Loreto, wejść w sekretny układ z konduktorem pociągu.

— Rozumiem — rzekł domyślny Włoch — panowie chcieliby się przespać w nocy... Jest was tylko dwóch w przedziale, gdy do innych wsadzimy po 7 osób, ale to kosztować będzie 8 lirów.

Podróżni zgodzili się, gdyż uśmiechała im się perspektywa wypoczynku po kilku nocach spędzonych w podróży; dali konduktorowi żądaną sumę. Pociąg ruszył do stacyjki. Aliści po kilku minutach z bardzo ironicznym uśmiechem wprowadził do przedziału jeszcze trzy osoby. Na słabe zażalenia poszkodowanych przed naczelnikiem stacyi, ten jednak z niemniej ironicznym uśmiechem oświadczył, że nie mieli oni prawa przekupywać konduktora... Na ten ostateczny wyrok konduktor wybuchnął głośnym śmiechem, ale lirów nie zwrócił.

— *Partenza!* — zawołał naczelnik stacyi — i pociąg ruszył.

Zmarli. We Lwowie zmarł Stanisław Ścibor Rylski, inżynier, przeżywszy 58 lat.

Stan powietrza. T o g. 6 rano + 5, w poł. + 10 R. Bar. 758. Spadn. Pochmurno.

W pracowni malarza modernisty.

Gość. Może mi pan zechce powiedzieć, co ten obraz przedstawia?

— Krajobraz.

— Jak mi to pan udowodni?

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz 16sty „San Toy“ chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.—W sobotę po południu o godz. 3ciej przedstawienie popularne po cenach zniżonych, ku uczczeniu rocznicy 3go Maja „Kościuszko pod Racławicami“ obraz historyczny ze śpiewami w 5 akt. przez A. W. Lasotę. Wieczorem o godz. 7mej po raz 2gi „Zimowa opowieść“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu po raz 23ci „Wesoła wdówka“ operetka w 3 aktach Ziehrera. Wieczorem o godzinie 7mej po raz 10ty „Na Łyczakowie“ obrazek sceniczny ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Fr. Dominika, muzyka M. Świerzyńskiego. — W poniedziałek po raz 3ci „Zimowa opowieść“. — We wtorek po raz 3ci „Urzę[illegible]“ w 5 akt. Savage'a. — We środę po raz 5ty „Bajka“ sztuka w 3 aktach A. Schnitzlera. Występ K. Kamińskiego po powrocie z urlopu.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystawiono komedyę W. Szekspira „Opowieść zimowa“. Jestto bezwątpienia jedna z najsłabszych rzeczy Szekspira, chociaż skrzętni filologowie i bałwochwalcy tego geniuszu, jakich pełno było z końcem XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku, wynajdywali nawet w tej komedyi mnóstwo szczegółów pełnych piękności i subtelności, dla nieuprzedzonego widza niedostrzegalne. Przedewszystkiem sztuka jest całkiem niedramatyczna, jestto tylko udramatyzowana „opowieść zimowa“, taka, jaką opowiadano sobie przy kominku, ale udramatyzowana słabo.

Treść do swej sztuki wziął Szekspir z noweli jakiegoś Greena. To, jak również i okoliczność, że pisał „Opowieść zimową“ w późnym już wieku, syty twórczości i sukcesów, wytłómacza niedbałość samego utworu. Przerobił nowelę, ale nie przetopił jej, nie stworzył odrębnej, jednolitej całości, interesowały go tylko niektóre trudności psychologiczne. I tak w pierwszej części zainteresowało go widocznie skreślenie nieumotywowanej niczem zazdrości króla. Chciał, żeby zazdrość króla wypływała li tylko z jego podejrzliwego charakteru, żeby on był tak zahipnotyzowany obrazem zdrady, że już nie daje przystępu do siebie żadnym wątpliwościom. Że Szekspir chciał, aby w ten właśnie sposób rozumieć Leontesa, wypływa z następujących słów Pauliny: „O namiętności, jakżeś ty potężną, jeśli z niczego możesz świat cały stworzyć“. W tem zdaniu zawarł Szekspir niejako główny sens swej sztuki. Namiętność stwarza z niczego cały świat urojeń, tak doskonale skonsolidowany, że chociaż niema on podstaw w świecie rzeczywistym, przecież pokonuje nieodporny umysł. Ale widz, pojmując, że Leontes mógł zatruwać się myślami o zdradzie żony, przecież nie może pojąć, by ani na chwilę nie odezwał się w tym Leontesie jakiś instynkt ostrzegawczy, zwłaszcza wtedy, gdy rzecz z urojeń już przechodzi w sferę strasznych czynów. Wprawdzie ucieczka Camilla i Polixenesa utrwala Leontesa w swych podejrzeniach, ale dzieje się to już w chwili, gdy podejrzenia jego zamieniły się w taką pewność, iż nawet polecił już struć Polixenesa.

W części drugiej wszystko dobrze się kończy: odnajduje się dziecko króla i królowej wyrzucone na pustynię, a przytulone przez pasterza owiec, królewicz chce się żenić z pasterką i na szczęście właśnie wybrana przezeń pasterka jest ową podrzuconą królewną, zazdrośnik po ciężkiej pokucie odzyskuje żonę, córkę i przyjaciela. Lwi pazur w tej drugiej części pokazuje się jedynie w scenach rodzajowych: mianowicie w tych, w których występują naiwni pasterze i wesoły złodziej Autolycus. Sceny te są wyłączną własnością Szekspira i najwidoczniej wabiło Szekspira specyalnie to, by pokazać, jakie skutki wywołuje u ludzi nieokrzesanych zmiana stanu. Widzimy więc zachowanie się Autolycusa przed i po ubraniu szat dworaka, szczególnie zaś dowcipne i charakterystyczne są sceny, w których występują owczarz i jego syn. Zanim król zrobił z nich szlachciców, byli to sobie ludzie ograniczeni, ale nie śmieszni, skoro tylko ubrali szaty szlacheckie, nie mogą sobie dać rady ze swoją wielkością i stają się niezmiernie komicznemi figurami, zwłaszcza pokazuje się to na starym owczarzu.

Do „Opowieści zimowej“ napisał kompozytor „Marty“ Flotow śliczną muzykę, świeżą, melodyjną, a miejscami nader trafnie illustrującą tekst. Dzięki tej muzyce, która kilka razy także przy otwartej scenie towarzyszy głównym momentom sztuki, przedstawienie wczorajsze było bardzo udałe. Rozwlekłości i luźności komedyi ożywiła i spoiła ze sobą muzyka. Ślicznym jest np. moment w akcie II kiedy mały Mamilius opowiada królowej matce swojej do ucha jakąś straszną bajkę, gestykulując przytem wyraziście: muzyka illustruje nastrój bajkowy, a w tem bajka urywa się odpowiednim zgrzytem w muzyce: drzwi się nagle otwierają i wpada zazdrosny Leontes z dworzanami, aby zrobić straszną awanturę. Podobnie piękny moment mamy w odsłonie ostatniej, gdy Paulina odsłania przed Leontesem mniemany posąg Hermiony, Leontes przemawia do posągu, który wreszcie ożywia się powoli, schodzi i w ramiona Leontesa rzuca się jego żona, którą miał oddawna za umarłą. I tu muzyka illustrując całą tę scenę, robi wielkie wrażenie.

Graną była sztuka przeważnie zbyt koturnowo. Niektórzy artyści bardziej deklamowali niż grali, chociaż Szekspir bynajmniej nie jest autorem takim, jak np. Schiller, którego nie można nie deklamować. Pani Stachowiczowa jako królowa tylko w scenie sądu grała odpowiednio, uwydatniając obrażony majestat królewski, brakowało jej jednak serdecznych akcentów żalu i rozpaczy. P. Hierowski jako Leontes również dawał się unosić patosowi rytmu, ale zresztą dzięki zwykłej ostrości swych ruchów, ponuremu brzmieniu głosu, dobrze wypełnił tę rolę. P. Stanisławski jako królewicz Florizel miał dość dużo zapału młodzieńczego, ale zresztą nietylko deklamował ale nawet skandował. Naturalniejszą odeń była pani Bednarzewska jako pasterka, a zupełnie ustrzegli się patosu pp. Chmieliński jako Policenes i p. Kwiatkiewicz jako Camillo. Role realistyczne owczarza, jego syna i Autolycusa spoczęły w rękach pp. Wysockiego, Solskiego i Romana; dwaj ostatni grali swe role groteskowo, a więc w myśl intencyi autora. Szczególnego uroku dodała sztuce prześliczna wystawa i dekoracye. Teatr był pełny.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 30 kwietnia.

(Z.) Dziś właśnie upłynęła połowa trzytygodniowej przerwy w rokowaniach pokojowych między Anglikami a Boerami. W ostatnich kilku dniach były giełdy pod wrażeniem dość niepomyślnych wiadomości, nadchodzących z Holandyi, wszelako dzisiaj kursowały na giełdzie londyńskiej stanowczo pokojowe pogłoski. Mówiono np. o tem, że kilka znaczniejszych oddziałów boerskich oświadczyło się już za zawarciem pokoju i t. p. Z niecierpliwością oczekuje giełda, czy rząd nie da jakich bliższych wyjaśnień w parlamencie, na razie zaś zadokumentowała swe gorące pragnienie pokoju znaczną zwyżką kursu konsoli angielskich. Wczoraj wynosił on 94·40, a dziś podniósł się na 95 1/8. — Entuzyazm pokojowy udzielił się także częściowo giełdzie berlińskiej, to też i stamtąd wychodził dziś silny impuls zwyżkowy. Nasz targ dopiero niemal w ostatniej godzinie poszedł za tym impulsem i przezwyciężył początkową martwotę. Początkowo jednak był w bardzo złem usposobieniu, na co wpłynęło przedewszystkiem oświadczenie, złożone w Izbie przez ministra handlu br. Callę, z którego zdaje się wynikać, że trudności jakie stoją na drodze pomyślnemu zakończeniu rokowań o odnowienie ugody z Węgrami wcale nie są usunięte.

Rada zawiadowcza kolei południowej odbędzie w najbliższy poniedziałek posiedzenie, na którem zatwierdzone zostaną ostateczne cyfry bilansu. Przedstawiać się one będzie smutno, gdyż wykaże niedobór 3,300.000 koron, podczas gdy w roku ubiegłym była nadwyżka dochodów 3,900.000 K., z której można było akcyonaryuszom zapłacić bodaj 3-frankową dywidendę. W tym roku oczywiście żadnej dywidendy nie będzie. — nie dziw też, że dzisiejszy kurs giełdowy akcyi kolei południowej wynosi zaledwie 60 koron, zaś wartość nominalna akcyi wynosi 200 złr w srebrze, czyli 500 franków.

Ostatnie nowania:

Kredyty austr. 669·00, węgierskie 685·00, Anglobanki 271·00, Uniony 546·00, Bankvereiny 452·00, Länderbanki 422·50, Ludwiki 421·35, Czerniowieckie 576·00, Elbethale 466·00, Renta papierowa 101·55, srebrna 101·40, austryacka złota 120·40, austr. renta wal. kor. 99·60, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·75, dukat 11·28, 20-franków. 19·06, 20-frankówka 23·45, ruble 2·53—.

§ **W sprawie nadprodukcyi nafty.** Z Wiednia nam telegrafują: „Toczą się tu rokowania między Tow. galicyjskich producentów nafty „Ropa“, a największemi rafineryami w Czechach, na Morawach i w Galicyi. Celem tych rokowań jest, aby rafinerye te utworzyły konsorcyum, które objęłoby nadwyżkę ropy i ją jako rafinadę eksportowało za granicę. Dzisiejsza produkcya ropy w Galicyi daje o półtora miliona centnarów metrycznych więcej ponad konsumcyę wewnętrzną Austryi, a szczególniej w Borysławiu ropa produkowana jest w takiej ilości, iż musiano zaprzestać jej pompowania. Owóż rafinerye owe rozdzielałyby między siebie tę ilość ropy, która pozostaje po zaspokojeniu konsumcyi wewnętrznej państwa, tj. półtora miliona centnarów, a następnie ją jako rafinadę eksportowałyby za granicę, głównie do Niemiec i Szwajcaryi. Rokowania te nie są dotychczas ukończone“.

Tyle słów tej depeszy wiedeńskiej, przedstawiającej taki sam obraz nienaturalnego postępowania z naftą, jaki mamy w Austryi w postępowaniu z cukrem. Jak fabrykanci cukru kosztem wewnętrznych konsumentów, których obdzierają nadzwyczajnie wysoką ceną cukru, mogą ten produkt sprzedawać w Anglii tak tanio, że nim Anglicy trzodę chlewną karmią, tak samo producenci nafty będą ją w Niemczech lub Szwajcaryi sprzedawali za bezcen, bo obdzierają wewnętrznych konsumentów w Austryi niesłychanie wysoką ceną nafty. Już dzisiaj ta nafta galicyjska, za którą my płacimy 38 halerzy za litr, sprzedawana jest w Kattowicach po cenie 12 halerzy za litr. Oto są rezultaty tej niezdrowej gospodarki, która pod pretekstem podniesienia przemysłu, utrudnia życie własnym obywatelom, aby je ułatwić obywatelom państw sąsiednich. Niech każdy z nas przedstawi sobie, że zamiast płacić 90 halerzy za kilo cukru, płaciłby zań tyle, co Anglicy za ten sam austryacki cukier płacą, t. j. 10 halerzy, lub że zamiast płacić 38 halerzy za litr nafty płaciłby tylko 12 halerzy, t. j. tyle, ile za ten litr galicyjskiej nafty płaci obywatel pruski i niech taki sam rachunek przeprowadzi jeszcze w rozmaitych innych produktach, a do tego niech obniży podatki zasadnicze do takiego poziomu, jaki się płaci w Anglii lub w Niemczech, a będzie miał wyobrażenie, jakby się uorganizowało nasze życie, gdyby zdrowe stosunki ekonomiczne zajęły miejsce dzisiejszych niezdrowych.

§ **Wiedeń 2 maja.** Przy wczorajszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1860 padła główna wygrana 600.000 koron na s. 15.343 nr. 14; druga wygrana 100.000 koron na s. 1.144 nr. 20; wygrana 50.000 koron na s. 4.757 nr. 9; po 20.000 koron wygrały: serya 1.592 nr. 7 i s. 11.013 nr. 18.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 maja b. r. otwiera się przystanek Korolówka położony w klm. 198·100 przystanku Lwów-Itzkany między stacyami Kołomyja i Matyjowce dla ruchu osobowego i dla ograniczonego ruchu pakunkowego. Bilety jazdy wydawane będą w przystanku. Odprawa pakunków podróżnych odbywać się będzie w drodze dopłaty.

Dotychczasowa nazwa stacyi „Skomorochy stare“ na szlaku Halicz-Ostrów (Tarnopol) zmienia się począwszy od 1-go maja 1902 r. na „Podszumlańce“.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 2 maja. W dalszej dyskusyi nad etatem ministerstwa honwedów w sejmie węgierskim p. R a t t a i (z partyi niezawisłości) oświadczył, że granie przez muzykę wojskową hymnu austryackiego jest prowokacyą narodu węgierskiego i przypominaniem przeszłości. Mówca nie przeciw treści hymnu się zwraca, lecz przeciw temu, że przypomina on smutne lata 1848/9. Dlatego mówca wzywa młodzież węgierską, aby bez względu na wszelkie okoliczności, oraz na miłość i cześć dla króla, przeszkadzała i uniemożliwiała granie hymnu austryackiego.

P. R á k o s i (z partyi niezawisłości) oświadcza przy tytule „wychowanie wojskowe“, że musi wskazać na fakt, który się zdarzył dzisiaj przy otwarciu klubu aeronautycznego, że pewien książę na węgierską mowę hr. Szecheny'ego odpowiedział: „Ubolewam, że nie znam tego języka krajowego“. Mówca protestuje przeciw używaniu wyrazu „język krajowy“ w odniesieniu do języka węgierskiego, gdyż przez to poniża się Węgry do rzędu prowincyi. Tym księciem nie był książę syamski. Bar. Fejerwary jako człowiek otwarty powinien oświadczyć w Wiedniu, że to nie uchodzi.

Minister F e j e r w a r y odpowiedział na wywody Rákosiego, że każdemu może się zdarzyć lapsus linguae; nie każdy może używać ścisłych, ustawą oznaczonych nazw. (Wielka wrzawa. Głosy na lewicy: „Arcyksiążę Leopold Salvator służył przecież przy huzarach“).

Bar. F e j e r w a r y: Służył przy artyleryi. (Głosy: Powinien umieć po węgiersku). Fejervary: Co się tyczy wywodów p. Rattaia i jego wezwania wystosowanego do młodzieży, to minister może tylko stanowczo upomnieć młodzież, aby nie dała się brać na lep p. Rattaiowi, który to mówił pod osłoną nietykalności poselskiej. (Wrzawa, głosy: Prezydent powinien przywołać ministra do porządku! Niech cofnie to, co powiedział! Wielkie rozdrażnienie. Hr. Aponyi dzwoni i prosi o spokój).

Bar. Fejerwary: Wobec całego narodu czynię p. Rattaia odpowiedzialnym za to, co powiedział, gdyby w rzeczywistości znaleźli się młodzi ludzie, którzyby się dali porwać jego słowom. (Wielka wrzawa. Rattai protestuje przeciw słowom ministra.) Bar. Fejervary: Podtrzymuję wszystko, com powiedział. P. Rattai: Minister wątpił o mojej odwadze, twierdził, że gdybym nie był chroniony nietykalnością, nie byłbym tego powiedział.

F e j e r v a r y: Tak jest, bo inaczej zająłaby się panem policya.

R a t t a i: Otóż wobec tego oświadczam, że osobiście stanę na czele młodzieży i będę protestował przeciw hymnowi austryackiemu, a jeżeli minister wątpi o mojej odwadze, to złożę mandat i zaapeluję do wyroku sądów węgierskich.

W końcu etat „zakłady wychowawcze“ przyjęto, oraz inne pozycye budżetu ministerstwa honwedów i przystąpiono do etatu ministerstwa skarbu.

Londyn 2 maja. Lord skarbu Balfour oświadczył w Izbie niższej, że rząd nie ma żadnej wiadomości z Afryki południowej o stanie rokowań pokojowych, któremiby mógł się podzielić z Izbą.

Filadelfia 2 maja. W tutejszej fabryce cygar, w której zatrudnionych jest przeszło 600 robotnic, pewien głuchoniemy robotnik skaleczył się w rękę, poczem w przestrachu podbiegłszy do grupy robotnic, począł wymachiwać ręką. Powstała panika. Robotnice myśląc, że wybuchł pożar, rzuciły się do ucieczki. Część rzuciła się ku schodom, tu powstał tłok, w którym 4 robotnice zostały zranione. Inne wyskakiwały oknem. Siedm robotnic zabiło się, a 20 odniosło rany, z tych 2 śmiertelne.

Berlin 2 maja. W komisyi dla taryfy celnej przy pozycyi „mleko kondensowane“ przyjęto podług propozycyi rządowej cło w wysokości 60 marek. Wniosek socyalistów o zupełne uwolnienie mleka tego od cła upadł. Podczas dyskusyi dep. Stadthagen podniósł, iż mleko, pochodzące z dóbr sekretarza Podbielsky'ego, jest fałszowane. Przewodniczący kilkakrotnie przerywał dep. Stadthagenowi.

Budapeszt 2 maja. W obecności arcyks. Leopolda Salwatora i księcia syamskiego odbył się tu wczoraj chrzest nowego balonu węgierskiego Towarzystwa aeronautycznego. Balon otrzymał nazwisko „Vurul“. Następnie arcyksiążę w swym własnym balonie wzniósł się do 2000 metrów.

Londyn 2 maja. Król Edward, którego koronacya ma się odbyć 26 czerwca, wykreślił z przysięgi królewskiej ten ustęp, który skierowany jest przeciw religii katolickiej, a którego skreślenia domagali się posłowie i lordowie katolicy, oraz prasa katolicka. Zarządzenie to króla wywołało atoli wielką dyskusyę w prasie angielskiej na temat, czy król sam, bez zezwolenia obu izb, może przedsiębrać zmiany w rocie przysięgi królewskiej, która jest jednym z aktów, najściślej związanych z konstytucyą.

Rzym 2 maja. Ekskrólowa Natalia bawi we Florencyi u swej siostry księżnej Ghika, gdzie też obchodziła 43 rocznicę urodzin. Z Florencyi uda się królowa Natalia do Rzymu i będzie na audyencyi u Papieża. Pogłoska o tem, jakoby miała wyjść za mąż za hiszpańskiego hrabiego Castiga, okazała się nieprawdziwą.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 2 maja. Senat akademicki uniwersytetu jagiellońskiego postanowił złączyć w jedną galeryę wszystkie swe zbiory, obrazy i artykuły, oraz pamiątki nadesłane na 500-letni jubileusz. Zestawieniem i oceną obrazów i pamiątek zajął się prof. dr. Jerzy hr. Mycielski.

Kraków 2 maja. Stronnictwo konserwatywne postanowiło postawić kandydaturę p. Friedleina do rady miejskiej z koła małego handlu i przemysłu. W poniedziałek odbędzie się pierwszy wybór z koła wielkiego handlu i przemysłu. Jutro będzie ogłoszona lista kandydatów z tego koła.

Frankfurt 2 maja. *Frankfurter Ztg.* donosi z Tripolisu, że wczoraj przybyło tam 2000 żołnierzy z Konstantynopola.

Londyn 2 maja. Urząd wojenny ogłasza, że poczyniono przygotowania do rychłej wysyłki 5000 żołnierzy, w tej liczbie pewnej ilości yeomanry, oraz 2000 koni na 14 parowcach przewozowych na pole walki.

Rada państwa.

Wiedeń 2 maja. Po odczytaniu interpelacyi i wniosków, przystąpiła Izba do dalszej dyskusyi nad tytułem: „Polepszenie przemysłu“. Przemawiali pp. Dobernig i Wohlmeyer.

Wiedeń 2 maja. Poseł Breiter wniósł interpelacyę do ministerstwa handlu w sprawie włączenia węgierskiej sieci telefonicznej do jedynej galicyjskiej linii telefonicznej Lwów-Kraków-Wiedeń. Wobec tego, że linia ta już i przedtem była niewystarczającą, tem więcej teraz będzie przeciążona rozmowami budapeszteńskiemi, na czem ucierpi znacznie publiczność we Lwowie i Krakowie.

Wiedeń 2 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi budżetowej referował p. Kozłowski preliminarz funduszu melioracyjnego na r. 1902. Referent domagał się decentralizacyi spraw melioracyjnych. Wykazał następnie, jaką szkodę ponoszą kraje przez to, że sejmy tego roku tak późno będą zwołane. Prosił o poparcie krajów w wykonywaniu robót melioracyjnych zapomocą gwarancyi państwowej za procenty i annuitety pożyczek melioracyjnych. Po krótkiej dyskusyi przedłożenie rządowe bez zmiany przyjęto.

Wiedeń 1 maja. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 17.50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silniej) 38·00.

Berlin 2 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20 Spirytus 33·70.

Paryż 2 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·05. Mąka („Fleur de Paris“) 27·15.

Wiedeń 2 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 9·01—9·02, na jesień 8·00—8·02; żyto na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·28—7·30, na jesień 6·89—6·90, kukurudza na maj-czerwiec 5·19—5·20, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·31—5·32, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 0·00—0·00; owies na wiosnę 0·00—0·00, na maj-czerwiec 7·08—7·10, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·40—12·50. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00, na wrzesień-grudzień 0.00—0·00. Tendencya: w owsie silna, zresztą osłabiona. Pogoda: zimno, pochmurno.

Wiedeń 2 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	267.—
" " " " " 1889 3%	266.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	288.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·95, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 433—, Clary 40. zł. m. k. 173.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 193.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·40. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 80.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 425 —.

Lwów 2 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 576.00 do 583.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 535.00 do 547·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00, 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 95.70 do 96·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.60 do 101.30 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·70 do 96·40, 4 proc. los w 41 i pół latach [illegible]5.6 do 96.80, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·6[illegible].

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. [illegible]2·5 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. [illegible]6·60 do 97.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 93·8[illegible] do 94·50, 4 1/2 % po 200 koron 100·00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254·50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowoeuropejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.21***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00*
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9.20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·80*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15, 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

IV.

W tej samej chwili na załomie drogi, lecz ze strony przeciwnej, pokazał się osobliwy ekwipaż.

Był to mały powozik, przykryty u góry płótnem, podtrzymywanem przez stare obręcze od beczek i ciągniony przez osła, który przy każdej kępce trawy zatrzymywał się i skubał ją.

Na każdym takim przystanku z powozu rozlegał się piskliwy głos kobiecy i rozpaczliwe narzekania.

— A nużże, Nana... Co za okropne zwierzę... Nie dojedziemy dzisiaj.

Ale ponieważ narzekaniom tym nie towarzyszył żaden argument decydujący, w formie kija, więc osioł wcale nie okazywał skłonności do posłuszeństwa podróżnej.

Podróżną tą była zakonnica w szarym, długim, okrywającym całą postać płaszczu i w kornecie na głowie.

Za ekwipażem druga zakonnica szczupła, wzrostu słusznego postępowała pieszo.

Pogrążona w zadumie, czy też marzeniach, zdawało się, że nie słyszała wcale narzekań towarzyszki.

Długą swą suknię ciągnęła po drodze z niedbałością wielkiej damy, kornet przysłaniał twarz o rysach delikatnych i pięknych.

Na pierwszy rzut oka można jej było przyznać najwyżej lat trzydzieści.

Usta jej i niezmierna melancholia, rozlana na całej twarzy, dowodziły, że kobieta ta, jeśli nie była męczennicą, to przynajmniej wycierpiała bardzo wiele; w błękitnych oczach, których łzy pozostawiły po sobie ślady w ciemnej obwódce, widniał wyraz litości, miłosierdzia i dobroci.

Nagle siostra, jadąca w ekwipażu, zatrzymała się, jak gdyby chciała zdać sobie sprawę z widoku dla niej niezrozumiałego.

— Pani margrabino — rzekła — widzi pani tam? co to takiego?

— Przedewszystkiem, moja siostro — odrzekła zakonnica — nie dawaj mi tytułu, nie mającego w sobie nic religijnego. Nazywaj mnie „matką" lub „siostrą", gdyż jestem twoją siostrą, jak zarówno i wszystkich uciśnionych i cierpiących.

— Dobrze, czcigodna matko.

— A teraz, siostro Barbaro, co chciałaś powiedzieć?

— Zdaje mi się, że coś tam leży przy drodze.

— Gdzie?

— O tam, przy krzaku.

Siostra Henryka przysłoniła oczy ręką i po chwili odrzekła:

— Rzeczywiście, coś jak gdyby ciało ludzkie. Chodźmy zobaczyć.

Zostawiły osła, skubiącego trawę i udały się do miejsca, wskazanego przez siostrę Barbarę.

W miarę, jak przybliżały się, niewyraźny z początku przedmiot dawał się coraz lepiej rozróżnić.

Była to leżąca na drodze nieprzytomna Paulinka.

Obok niej siedział Pawełek i płakał rzewnemi łzami, a Tom lizał ręce dziewczynki.

— To jakieś dzieci! — zawołała zakonnica i podeszła do nich.

Czarny, słomiany kapelusik Paulinki leżał w pyle o kilka kroków dalej, a jej piękne włosy, które nosiła związane na wierzchu głowy, wysunęły się i przykryły ramiona.

Pawełek, płacząc, pokrywał ją pocałunkami i powtarzał:

— Mamusiu! mamusiu Linko, powiedz, ty nie umarłaś?

Serce zakonnicy ścisnęło się z bólu.

Co przytrafiło się tym biednym dzieciom?

Nachyliła się ku Pawełkowi i głosem tak łagodnym, że biedny chłopiec sądził, że słyszy mówiącą Linkę, rzekła:

— Co tobie, moje dziecko?

— Zabrali nam tatusia — odrzekł z płaczem — a teraz mamusia Linka nie odpowiada, może umarła... Boże mój!... Boże!

Zwrócił się do przełożonej i pochwyciwszy jej ręce, zaczął je całować.

Zakonnica zbladła śmiertelnie.

Pieszczoty biednej sierotki wywoływały w niej dreszcz, pozbawiały ją sił, a może i przytomności, gdyż wielkie jej podkreślone oczy pogłębiły się jeszcze więcej.

Ale wysiłkiem woli zapanowała nad sobą i nachyliwszy się nad Pawełkiem, rzekła:

— Biedny mały! nie rozpaczaj tak... twoja mamusia prawdopodobnie tylko zemdlała. Ale to nic, zaraz ją ocucimy.

Pocałowała chłopca w czoło i zwróciła się do swej towarzyszki:

— Siostro Barbaro, pomóż mi zanieść tę dziewczynkę na trawę. O tak. Dziękuję, a teraz poszukaj wody.

— Mam w powozie, czcigodna matko.

— Więc przynieś, tylko prędko.

Mówiła powoli, ale tak łagodnie, głosem tak czystym i wątłym, że zdawało się, iż zerwie się lada chwila.

Pawełek patrzał na nią z zachwytem.

Wywarte przez tę kobietę na niego wrażenie było tak głębokie, tak dziwne, że przestał płakać, zapomniał o swym ojcu, o Paulince, o wszystkiem z wyjątkiem zakonnicy.

Po odejściu siostry Barbary, przełożona podeszła do Paulinki.

Nie mogła jej podnieść, lecz rozpięła stanik i potarła skronie.

Paulinka bezwładna, zimna, nie dawała znaku życia.

Mimo to Pawełek był spokojnym.

Zdawało mu się, że ta zakonnica o łagodnych oczach błękitnych wyleczy mu mamusię Linkę.

Powróciła siostra Barbara, a że była silniejsza, wzięła Paulinkę na ręce, skropiła skronie wodą, gdy tymczasem przełożona podsunęła jej do nosa flakonik z koniakiem.

Nakoniec dziewczynka westchnęła.

— Powraca do przytomności — rzekła siostra Barbara.

Rzeczywiście za chwilę Paulinka otworzyła oczy, lecz przymknęła je prawie natychmiast i zaczęła płakać.

— Tatusiu — jęczała jednocześnie — czyż ty naprawdę opuściłeś nas?

— Nie płacz, moje dziecko — rzekł jakiś głos tak łagodny i miły, że Paulince zdawało się, iż to anioł przemówił do niej.

Zakonnica spoglądała na nią z niewysłowioną dobrocią, gdy tymczasem Pawełek stał przytulony do jej sukni.

Jakieś uczucie niezmiernego, tajemniczego i niezrozumiałego szczęścia napełniło serce dziewczynki.

— Jaka pani piękna i dobra — szepnęła — kto pani jest?

— Jestem matką i przyjaciółką wszystkich cierpiących.

Dziewczynce łzy popłynęły z oczu.

— Więc i dla nas niech pani będzie matką. My tak nieszczęśliwi. Nieprawdaż Pawełku?

Chłopiec rzucił się na szyję Paulinki.

— Pani wyleczyła cię — rzekł — będzie się nami opiekowała i wróci nam tatusia!...

Zakonnica zdziwiona temi słowami, zapytała:

— Jakto, więc ojciec porzucił was?

— Ależ nie dobrowolnie! — odrzekła dziewczynka z iskrą oburzenia w oczach.

— Ja nie mówię tego, moje dziecko, ja pytam się tylko, gdyż obchodzicie mnie i chciałabym zająć się wami.

Kryształowy głos zakonnicy wywarł na dziewczynce niezmierne wrażenie.

Uczuła potrzebę zwierzenia się swej nowej przyjaciółce, lecz rozumie się z wyjątkiem tego, co przyrzekła ojcu zachować w tajemnicy.

— Nazywajcie mnie swoją matką, kochane dzieci.

— Dobrze. Ojciec nie porzucił nas umyślnie. Owszem, był bardzo nieszczęśliwym opuszczając nas. Ach, gdyby go matka znała!... On nas tak kocha i jest takim dobrym!..

— Czy nie macie matki?

— Umarła wkrótce po mojem przyjściu na świat — rzekł Pawełek.

— Biedne małe! — westchnęła zakonnica zamyślona i rozrzewniona. — Więc cóż przytrafiło się waszemu ojcu?

Paulinka zarumieniła się i z oburzeniem odrzekła:

— Aresztowano go, jak zbrodniarza, jak złodzieja... jego, najuczciwszego człowieka w świecie.

— Z jakiego powodu?

— Nie wiemy. Przybyli żandarmi i zabrali go na drodze, tutaj, dziś rano.

— Dokądże wyście szli?

— Do Orleanu, pieszo.

— Pieszo?

— Tak, jesteśmy ubodzy. W Ameryce, skąd przybyliśmy, przywykliśmy robić długie wycieczki piesze. Więc i tutaj, wyszliśmy wczoraj z Paryża, przenocowaliśmy w stercie słomy i puściliśmy się w dalszą drogę, gdy tymczasem nadjechali żandarmi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza